Składajcie ofiary na Pomnik Kościuszki w Washingtonie!

GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 4. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 26go stycznia 1905 roku. Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Aleksandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pan W. Radomski i pan W. Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Roseau Co., Minn.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" Scranton, Throop Oldforge, Pittston, Plymouth, Nanticoke, Wilkes Barre, Ashley, Hazleton, Mahony City, Mt. Carmel, Shamokin i miasta okoliczne w Pennsylvania.

Pan Paweł Kostkiewicz kolektuje w Chicago i okolicy i w stanie Indiana.

Pan Walenty Pawloski obecnie kolektuje w Stanach Michigan, Indiana, Ohio, a poźniej w Pennsylvanii.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "January 5," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się we styczniu 1905. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

"ODPOWIEDŹ CARA!" — Kozacy masakrują bezbronny lud w Petersburgu, domagający się wolności.

Zanim wojsko zaczęło strzelać do ludzi, wysłano na bezbronnych dzicz kozacką. — Oto carskie prawa i dobrodziejstwa!



REWOLUCYA W ROSYI!

BOMBY ZMIATAJĄ KOZAKÓW.

Wojsko Odmawia Posłuszeństwa Strzelania do Ludu.

CAR ZDETRONIZOWANY UMYKA ZE STOLICY.

Pogłoski o Rewolucyi w Polsce, Finlandyi i Kaukazie.

Ze stolicy moskiewskiej doszły nadzwyczaj alarmujące wiadomości, zapowiadające zmianę dotychczasowych rządów despotycznych. Wojna z Japonią i upokorzenie Rosyi na dalekim Wschodzie jest niczem w porówaniu z tem, co w ostatnich kilkunastu dniach zaszło w stolicy carskiej.

Ruch rewolucyjny, przygotowany od dawna, zaczyna ujawniać się coraz groźniej. Rewolucyoniści wybrali do swej działalności chwilę bardzo dogodną, na którą dawno czekali. Rząd carski, upokorzony w wojnie z Japonią natrafia na upokorzenie w swej ojczyźnie. Naród rosyjski, nie mogąc znieść tej barbarzyńskiej gospodarki czynowników, postanowił dążyć do wolności własnemi siłami. Pozakładano więc w ostatnich latach liczne tajne stowarzyszenia, do których wciągnięto nawet wojsko. Gdy już wszystko było przygotowanem, rozpoczęto działalność na dobre i jak ostatnie telegramy donoszą, wojsko strzelało do cara z armat.

Plan tego ruchu wolnościowego w Rosyi w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy, rozwijała partya postępowa w znany czytelnikom sposób.

Zaraz po wybuchu wojny i po pierwszym pogromie Rosyi na wodzie i na lądzie, ruch za reformą ustroju państwowego w carstwie zaczął coraz szersze ogarniać koła. Coraz głośniej zaczęły się zewsząd odzywać głosy, domagające się konstytucyi dla kraju i coraz śmielsze budziły wśród ludności nadzieje. W konieczność zmiany tak dalece wierzono, że już nawet opublikowano szczegóły mającej niebawem wejść w życie konstytucyi.

Twierdzono nawet, że car sprzyja tym zamiarom, że w konstytucyi widzi ratunek dla państwa, zachwianego u podstaw, osłabionego przez wojnę w Azyi, zrujnowanego samowolą i nadużyciem czynowników. Opowiadano, że car w najbliższej przyszłości ogłosi już manifest, zlewający na reprezentacye ludności współudział w prawodawstwie i przekazujący mu kontrolę nad administracyą i wykonawstwem ustaw.

W Polsce roztrząsano głównie kwestyę, jak daleko sięgać będą swobody narodowe i jaki przypadnie stosunek ziemiom polskim w nowych warunkach.

Przekształcenie bowiem wewnętrzne Rosyi w duchu konstytucyjnym stało się w przekonaniu ogółu pewnikiem, przeciw któremu nawet wystąpić nie mieli chęci.

A jednak wśród tego upojenia politycznemi marzeniami, zjawia się nagle i niespodziewanie słowo carskie, które rozwiewa złudne nadzieje i orzeka, że i nadal pozostanie nienaruszone somadzierżawie. Rząd, który dotychczas nie tamował ziemstw i rad miejskich w obradach i rezolucyach w sprawie konstytucyi, zakazuje naraz dalszych tego rodzaju oświadczeń, zakazuje nawet wspominać głośno o mrzonkach konstytucyjnych, a prasie przez cenzurę nakłada nowe kagańce.

—Precz z marzeniami — zawołał car i zagroził śmiercią tym wszystkim, którzy by się odważyli wspominać słowo "konstytucya".

Ta odpowiedź cara przeleciała po całej Rosyi jak prąd elektryczny biega po drucie za naciśnięciem guzika. Naród zawiedziony przez "świętego" cara zapałał zemstą i sięgnąwszy po rozum do rozjaśnionej nieco mózgownicy, pomyślał o środkach radykalnych, o polityce czynu, a nie słów, które u cara nie miałyby posłuchu.

Od razu zmieniła się cała sytuacya wewnątrz Rosyi. Ta stanowcza odpowiedź cara, grożąca dalszym uciskiem, zmusiła do milczenia nawet tych, ktorzy w sposób legalny chcieli wytargować na carze ustępstwa dla narodu, którzy marzyli o życzliwości tronu do państwa. Pod tem wrażeniem wystąpiły na pierwszy plan usiłowania ukryte, posługujące się metodą radykalną, zmuszenia za jakąbądź cenę cara do ustępstw. Bez wątpienia ta metoda jest jedyną dla narodu rosyjskiego. Nic nie da car, bo mu nie wolno, jeżeli sobie tego naród nie weźmie siłą. O tem nie wątpi obecnie nikt w Rosyi, kto zna cokolwiek stosunki i ustrój rządów carskich.

Cały naród poznał się już na tej polityce obiecanek i knuta i zmienił nagle politykę słów na politykę czynu. Czy polityka czynu za pomocą usiłowań tajnych zwycięży, już w tej dobie, nie można na razie przewidzieć, gdyż zależy to głównie od tego, jakie siły zdoła zjednoczyć ruch rewolucyjny w caracie. To jednakże jest pewnem, że w Rosyi musi nastąpić stanowcza zmiana stosunków w drodze katastrof politycznych, które się już rozpoczęły zamachami na cara i czynowników.

Ruch rewolucyjny musi być bardzo rozgałęzionym w Rosyi, jeżeli do niego należy nawet wojsko. Że tak jest, świadczą o tem ostatnie wiadomości o ruchu rewolucyjnym w Petersburgu.

Główną siłą i najważniejszym czynnikiem tego ruchu jest lud prosty i robotnicy.

Robotnicy należą wszyscy do spisku rewolucyjnego i kierują całym tym ruchem. Niby pod pozorem lepszego wynagrodzenia rozpoczęli olbrzymi strajk, o jakim Rosya dotąd nie pamięta. Ruchem robotniczym kieruje ogólnie lubiany i poważany ksiądz prawosławnego wyznania nazwiskiem Gapoń. Gdyby strajkierom chodziło o podwyższenie zapłaty, upominaliby się tylko o zapłatę. Ale odezwa ich żąda od rządu carskiego nietylko polepszenia ich bytu materyalnego — domagają się przedewszystkiem wolności dla kraju, zniesienia dotychczasowego rządu absolutnego i natychmiastowego zakończenia wojny z Japonią.

Rewolucyoniści rosyjscy czekali tylko stosownej chwili, aby rozpocząć stanowczy krok i doczekali się go niebawem. Naród cały sympatyzuje z nimi, bo car zawiódł jego nadzieje.

Policya moskiewska nie spała przez ostatnie czasy i śledziła pilnie każdy ruch rewolucyjny, donosząc carowi o grożącej burzy rewolucyjnej. Czynownicy dworscy nie zważali na to i robili swoje. Nie próżnowali także rewolucyoniści i postanowili zgładzić cara wraz z głównymi czynownikami, a następnie rozpocząć rewolucyę i ogłosić wolność w Rosyi. Zamach ten wykonać miano w dniu Jordanu, czyli święceniu wody przez cara.

Nareszcie nadszedł dzień tej wielkiej rosyjskiej uroczystości. Car przybrany w stosowne szaty, z koroną na głowie, stał na balkonie, patrząc na obrzymie tłumy. Obok niego stali ministrowie i cała rodzina. Na dany znak nastąpiła cisza wokoło. To car zaczął odmawiać modlitwę, przy święceniu wody przepisaną. Gdy skończył, zagrzmiały działa fortecy Petropawłowskiej, w której lochach, wodą nieraz zalewanych, jęczy tylu więźniów politycznych, ofiar cara i jego pasiepaków.

Ale nietylko z wałów tej fortecy grzmiały działa. Bo oto dały się słyszeć strzały armatnie z dział ustawionych na szczycie tak zwanej giełdy pracy. Ale podczas, gdy działa forteczne dawały strzały ślepe, to działa z giełdy pracy biły ostrymi nabojami.

Grad kul zasypał to skrzydło carskiego pałacu, na którego balkonie stał car i ministrowie.

Kilka kul wpadło do tak zwanej sali Mikołaja, w której zgromadzeni byli dyplomaci, i postrącało złote talerze i herby na ścianach tejże wiszące.

Inne powybijały okna w piwnicach pałacu carskiego, a inne znów trafiały w olbrzymie szklanne świeczniki, tłucząc ozdoby i zwierciadła.

Kilka kul trafiło w balkon, na którym stał car.

Na drodze zaś prowadzącej do pałacu, tuż pod balkonem, na którym stał car, leżał bez życia policyant, trafiony jedną kulą. Oficer jeden i trzech marynarzy padło ranionych.

To wojsko, które otrzymało rozka sztrzelać kartaczami do ludzi, gdyby przyszło do demonstracyi lub rozruchów, skierowało broń przeciw temu, który kazał strzelać do upominających się o prawa ludzi.

Kanonierzy rosyjscy źle celowali, nie umiejąc strzelać, jak nie umieją ci, których Kuropatkin miał poprowadzić pod mury Tokio, stolicy Japonii. Car uszedł cało. Tuż ponad głową jego przeleciała kula kartaczowa i przedziurawiła sztandar. Gdyby kanonierzy byli trochę lepiej wymierzyli, car z całą swoją rodziną byłby już nie żył i rewolucyoniści byliby ujęli rządy w swoje ręce, ogłaszając narodowi rosyjskiemu wolność.

Chwieje się więc dzisiaj tron carski, to niechby raz już się zapadł. Tyle tam krwi niewinnie przelano w tej Rosyi, tyle rodzin zniszczono, tylu niewinnych skatowano, że czas sprawiedliwości już nadszedł. Niedługo już może zbiry hulać będą, a do więzień pójdą ci, co niewinnymi więzienia zapełniali.

Ciąg dalszy na stronie 6ej.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaskn	24 4/10	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 90/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52 90/100	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 90/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 [illegible]/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 58/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 90/100	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

STYCZEŃ.

27. P. Jana Chryz.
28. S. Karola.
29. N. Franciszka Salez.
30. P. Martyny p.
31. W. Piotra z Nol.

LUTY.

1. Śr. Ignacego b.
2. C. NMP. Gromnicznej.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

PŁOCK. — Dowiadujemy się, że w gubernii płockiej pewien wójt przeszkadzał z rozkazu naczelnika powiatu, aby uchwalono wprowadzenie języka polskiego, za co jednak gospodarze zaskarżyli wójta, z mocy bowiem punktu 2 art. 208 ustawy gminnej, gmina decyduje o wszystkich przedmiotach, dotyczących spraw gospodarskich i społecznych całej gminy. Sprawa więc o język polski wejdzie na porządek dzienny w owej gminie na następnem zebraniu gminnem.

Dodać tu należy, że jest pośrednia dodatnia praca Ligi Narodowej, która jak Apostołka, idąc wśród ludu uczy go, jak ma bronić swych praw językowych i jak powoli, systematycznie może wymusić na rządzie, że w szkołach będą uczyli języka polskiego.

Podobne wypadki nie są rzadkością w Królestwie Polskiem i odnoszą pożądany skutek.

Fakty podobne robią wielkie wrażenie wśród inteligencyi, przywykłej do obecnego stanu rzeczy i już nie wyobrażającej sobie, aby można było wszcząć walkę z rządem o prawo języka narodowego. Ogólne też panuje zainteresowanie, co władze państwowe poczną z powyższemi postanowieniami zebrań gminnych.

Wobec wolnościowego ruchu w całej Rosyi spodziewać się należy pewnych ustępstw. Kto się nie będzie upominał o swe prawa, temu nie da ich z pewnością rząd moskiewski.

WARSZAWA. — Według ostatniego urzędowego spisu ludności, Warszawa w dniu 14 stycznia rb. liczyła ogółem 717,328 ludności. Zatem w ciągu ostatnich 30 lat, ludność Warszawy wzrosła o 500,000 mieszkańców.

Projekt trzeciego mostu został nareszcie ostatecznie przyjęty. Długość mostu od przyczółka do przyczółka wynosić będzie 500 metrów, przy szerokości 22½ metra. Szerokość ta pozwoli na przeprowadzenie środkiem mostu dwóch torów tramwajowych z obszernym terenem po obu ich stronach dla ruchu kołowego i szerokimi chodnikami na krańcach dla publiczności pieszej. Kosztorys mostu obliczono na sumę około 3 miliony rubli, czyli przekracza ona blisko o pół miliona sumę początkowo preliminowaną. Ta podwyżka kosztów powstała skutkiem postawionego przez władze wojskowe nieodzownego warunku, aby przęsła były urządzone na wypadek zniszczenia każdego z nich, przyczem opora musi wytrzymać parcie jednostronne.

Wypadek podobny do szalonego wybryku hr. A. Dąbskiego zdarzył się onegdaj przy ulicy Królewskiej nr. 29 na czwartem piętrze oficyny. Czterdziestokilkuletni Frosław, kiper w piwnicach, składu win z apanaży w przystępie obłędu chwycił dubeltówkę i chciał strzelać do żony; zdołała umknąć i schroniła się u stróża. Po chwili stróż z policyą zaczął się dobijać do jego mieszkania; odpowiedzią była pogróżka strzałów. Stróż i policyanci cofnęli się przezornie. Nad ranem rozległa się strzelanina. Stróże nocni, stróż kamieniczny i kilku policyantów weszło znów na schody, żądając otwarcia. Szaleniec otworzył bez oporu. Weszli do mieszkania, odebrali mu broń i odprowadzili do cyrkułu nowoświeckiego. F. był myśliwym i miał piękną broń.

WARSZAWA. — O widmie głodu w Królestwie Polskiem pisze "Zapad. Gołos", zaznaczając, że w wielu miejcowościach włościanie wyczerpali zupełnie swoje zapasy, wysprzedają za bezcen inwentarz i żądają pomocy: tłum nędzarzy rośnie, a z nim przestępstwa, jako objawy głodu. Statystyka urzędowa urodzajów — pisze dalej — jest bez wartości gdyż zbiera się ją za pośrednictwem pisarzy gminnych, którzy wypełniają rubryki, jak się podoba, nie troszcząc się o wiarygodność danych.

WILNO. — Głębokość "rozumu politycznego" naszej szlachty, która uwierzyła w słodkie słówka ks. Mirskiego i w jego dobre chęci wobec polaków zajaśniała w całej pełni teraz, gdy widzimy, jak nowy minister spraw wewnętrznych "rozwiązał" kwestyę litewską. Okazuje się — jest to faktem niewątpliwym i stwierdzonym — że ks. Mirski jeszcze w maju br. gdy był jen. gub. wileńskim złożył memoryał w sprawie języka litewskiego, motywując konieczność dopuszczenia alfabetu łacińskiego w celu odciągnięcia Litwy od Polski i zaostrzenia stosunków między dwoma narodami. Memoryał wyłuszcza, że zniszczenie polskości na Litwie celem łatwiejszego "objedinienia" tej prowincyi, zresztą Rosyi da się łatwo przeprowadzić, jeśli litwini, uznawszy się za element lojalny wobec Rosyi, wystąpią do energicznej walki z polakami. Na Ukrainie, Podolu i Wołyniu — motywował swój memoryał ks. Mirski — nie ma potrzeby dawać pozwolenia rusinom na drukowanie książek w ich własnym języku. Polacy są tam zbyt słabi, zbytecznem więc byłoby powoływać tam przeciwko nim miejscowy ruch narodowy.

Co innego na Litwie. Memoryał Mirskiego powinien być ostrzeżeniem dla nas i wskazówką, jak usilnie musimy pracować na Litwie, jeżeli chcemy uchronić od strat polskość, z którą obecnie walczyć będą litwini ze zdwoioną wściekłością, czując poparcie rządu za sobą. Objawy przypływu tej energii u Litwinów są już widoczne. Litwini głoszą obecnie, że nawet w tych miejscowościach, gdzie stanowią tylko 10 procent ludności, oni są panami, a polacy powinni się zlitwinizować; teren swego "narodowego posiadania" posuwają aż pod Łomżę. Na czele ruchu stoją księża, to też w powiecie suwalskim doszło już do tego, że zamknięto już trzy kościoły, gdyż litwini dopuszczali się wprost gwałtów, bijąc i raniąc polaków, aby zmusić ich do tego, aby w kościele zapanował wyłącznie język litewski. Władze kościelne pomimo, że w tych miejscowościach jest tylko trzecia część ludności litewskiej, zgodziły się, aby jednej niedzieli w tych kościołach kazano po polsku, drugiej po litewsku. Nie zadowoliło to jednak litwinów, którzy pragną zupełnie wyrugować język polski.

W pewnej parafii władza duchowna chciała oddać kaplicę na wyłączny użytek Litwinom, którzy stanowią zaledwie drobną część parafian, jednakże litwini nie zadowolnili się tem, żądając dla siebie kościoła, a kaplicę ofiarywując polakom.

Smutna to będzie walka z bratnim narodem, ale polacy muszą ją podjąć, aby powstrzymać zapędy litewskie, podsycane przez rząd rosyjski.

WARSZAWA. — W tych dniach warszawska izba w specyalnym składzie osądziła pierwszą sprawę polityczną przy zastosowaniu nowych przepisów proceduralnych. Oskarżeni byli podporucznik biłgorajskiego pułku piechoty, Dymitr Tardow i były student politechniki warszawskiej, Wiktor Fuchs, obaj o rozpowszechnianie odezw, zmierzających ku ubaleniu istniejącego ustroju państwowego. Rozprawy trwały cały dzień przy drzwiach zamkniętych. Wieczorem o godzinie 11 prezes Izby przy drzwiach otwartych i po wpuszczeniu publiczności odczytał wyrok. Podporucznik Tardow skazany został po zastosowaniu manifestu na 1 rok twierdzy. Wiktor Fuchs został uniewiniony.

WARSZAWA. — Z Mińska donoszą do pism warszawskich, o wybrykach powołanych do służby rezerwistów w kilku miejscowościach. W pow. ihumeńskim, we wsi Krynkach tłum wywalił drzwi od tamtejszej cerkwi w przekonaniu, że tam ukryto wódkę ze sklepu monopolowego. Cerkiew w części spustoszono i pobito parę osób. Głównych winowajców aresztowano i na zasadzie ogłoszonego prawa mają być oddani pod sąd wojenny. W tymże powiecie w Zadzierzu, włościanie wtargnęli do mieszkania rządcy, żądając należnej im zapłaty za roboty letnie. Ponieważ rządca nie miał czem uiścić należytości, więc zapasowi powybijali szyby w oknach, wysadzili drzwi i dokonali rabunku w mieszkaniu. W Lublinie u p. Hrehorowicz dokonano napadu na młyn i poturbowano dzierżawcę żyda. Poza tymi pojedyńczymi wypadkami na ogół wszystko odbywa się w porządku.

WARSZAWA. — Magnesem szlachetniejszego stylu jest "Filharmonia", instytucya nowa, a w całem swojem założeniu i kierownictwie specyalnie warszawska, nie mająca sobie równej w żadnem z miast wielkich. Jest to dzieło jednego człowieka, który w grodzie nadwiślańskim, nie odznaczającym się dawniej wybitniej swojemi instytucyami muzycznemi, stworzył od razu pierwszorzędne centrum sztuki.

Oczywiście bez ofiarnej pomocy pierwszych rodzin arystokratycznych nie byłby tak prędko powstał ten pałac renesansowy z platformami Siemiradzkiego, z przepyszną garderobą, — naśladownictwem sali rycerskiej w Malborgu — i z dwiema bardzo pięknemi, bardzo akustycznemi salami muzycznemi. Ale wynalezienie tych protektorów i niezmiernie ruchliwe kierownictwo "Filharmonii" jest zasługą dyrektora Aleksandra Rajchmana, osobistości znanej od lat trzech niemal wszystkim wybitnym artystom całej kuli ziemskiej.

Dokazał on tego, że na estradzie "Filharmonii" występuje trzy razy więcej wybitnych artystów, niż w berlińskiej "Filharmonii, lub u Colonna. Wszystko, co ma znaczenie w świecie muzycznym, musi wystąpić w "Filharmonii" warszawskiej, czy to wirtuoz, czy kapelmistrz, czy kompozytor, czy dziecko cudowne.

WARSZAWA. — Po raz pierwszy od lat 40 uzyskał polak prawo nabycia własności ziemskiej na Litwie. Nabywcą jest rzeczywisty radca stanu, Henryk Święcicki b. dyrektor kolei nowogrodzkiej. Uzyskał on za wstawieniem się ks. Świętopełka Mirskiego pozwolenie nabycia obszaru 400 dziesięcin. Jestto pierwsze tego rodzaju odstąpienie od znanych ukazów grudniowych, wykluczających polaków od nabywania ziemi na Litwie.

WARSZAWA. — Straszna zbronia spełnioną została w zacisznej wsi Wyglądały w powiecie węgrowskim, gub. siedleckiej w Królestwie Polskiem. Oto szczegóły, towarzyszące tej niezwykłej zbrodni:

Od dłuższego czasu młody parobczak, Józef Oraczewski, zalecał się do hożej Bronisławy, córki zamożnego gospodarza z tejże wsi Bartłomieja Kasperskiego. Stosunki między młodymi doszły do tego stadyum, że młody Oraczewski, mimo widocznej niechęci rodziców Bronisławy postanowił ich formalnie prosić o rękę córki.

W tych dniach też wybrał się Oraczewski do Kasperskich i wyjawił im swą prośbę. Kasperscy odmówili żądaniu Oraczewskiego, ale chcąc tę gorzką pigułkę nieco osłodzić, powiedzieli mu, że na razie nie mogą zadecydować całej rzeczy. Oraczewski wyszedł z ich mieszkania lecz po chwili wrócił uzbrojony w siekierę. Wtargnął siłą do mieszkania i zamordował: Bartłomieja Kasperskiego, żonę jego Józefę i córkę Bronisławę. Z okrwawioną siekierą zbroniarz pobiegł do domu swego ojca, zostawił tam siekierę i szybko skierował swe kroki do pobliskiego lasu. Tymczasem lotem błyskawicy rozeszła się po wsi wiadomość o krwawej zbrodni. Spokojni wieśniacy udali się w pogoń za mordercą. Po długich poszukiwaniach znaleziono w lesie wiszące na drzewie ostygłe zwłoki Józefa Oraczewskiego, który spełniwszy w chwili uniesienia zbrodnię, sam sobie wymierzył sprawiedliwość.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — W Gogolinie pod Koronowem nabył p. Gołębiowski z pod Szubina od niemca Weidenhoffa gospodarstwo obejmujące około 130 mórg. W Gogolinie są sami niemcy, którzy chcieliby się pozbyć gospodarza polaka, ale p. Gołębiewski nie pozwoli się wyprzeć.

POZNAŃ. — W gazetach zachodnio-pruskich czytamy: Obecnie budują przez Sierakowice kolej żelazną. Przy tych robotach są zatrudnieni nieomal wyłącznie tutejsi robotnicy polacy, bo pracują najtaniej i najlepiej. Dozórcy zaś są po większej części niemcy. Oto jednemu z tych dozorców zdawało się, że może lżyć bezkarnie polskiego robotnika. Co chwila pozwalał sobie na takie wyrazy, jak "przeklęty polak", "kaszuba" itp. Robotnicy zmówiwszy się, przedstawili rzecz przedsiębiorcy i zażądali, aby natychmiast tego dozórcę odprawił, bo inaczej sami bez wyjątku przestaną pracować. Przedsiębiorca uznał ich żądanie za uprawnione i wydalił ciętego niemca.

POZNAŃ. — Wieś Gajtowo w powiecie inowrocławskim złączono z Przyłubiem pod nazwą "Weichseltal". Folwarkowi Kobyła w w Kościerskiem nadano nazwę "Neawieck".

GÓRNY SZLĄSK.

OPOLE. — Czytamy w "Gazecie Opolskiej":

Wybieraliśmy już tego roku sołtysa trzy razy i jeszcze nie wiadomo, czy i ostatni będzie przyjęty! Nasz stary sołtys młynarz Wojciech Laxy, który już od roku 1869 aż do dzisiaj, a więc blisko 35 lat jest w jednym ciągu w tym urzędzie dobrowolnie w tym roku go złożył. Przyczyna tej nadzwyczaj długiej służby była, ta że chociaż gmina obrała innego sołtysa, to żadnego Indrat nie przyjął, i stało się to kilka razy, aż ostatecznie choć były wybory, tośmy nie wybierali innego, i tak się czas przedłużył. Tego roku wybraliśmy zagrodnika Jana Słowika, lecz wybór nie został zatwierdzony przez landrata, więc wybraliśmy drugi raz znów tego samego, lecz i tym razem nie został przyjęty wskutek jakiej winy, nie wiadomo. Trzeci raz obraliśmy Jana Waleskę, który przed kilku latami raz już nie był przyjęty. Co teraz zrobią, niewiadomo.

GLIWICE. — Sąd tutejszy odroczył rozprawę przeciw 22 polakom, oskarżonym o należenie do tajnych stowarzyszeń. Mają być wezwani odpowiedni tłomacze. Rozprawę sądową odroczono na termin po Nowym Roku.

BYTOM. — Sąd bytomski skazał redaktora "Gwiazdy" Dezdaraka za podburzanie do nieposłuszeństwa dla władzy na 450 marek grzywny.

MYSŁOWICE. — W listopadzie r. z. założyła dawniejsza nauczycielka Anna Machówna w Mysłowicach "Bank Ludowy", aby licząc na łatwowierność ludzką, szybko i bez trudu dojść do pieniędzy. Jej "insytucya" jednakże nie zdołała się długo utrzymać, bo wkrótce machinacye jej wyszły na jaw, pomysłowa Anna Machówna dostała się w ręce prokuratoryi i poszła za kraty więzienia śledczego. W tych dniach zasiadła Machówna na ławie oskarżonych przed izbą karną w Bytomiu. Młoda to jeszcze osoba, przystrojona w czarną, jedwabną bluzkę, ręce okryte żółtemi rękawiczkami, włosy uczesane secesyjnie — tak podsądna weszła do sali sądowej. Akt oskarżenia zarzuca jej założenie banku, mimo, że na ten cel żadnych nie miała funduszy. Machówna twierdzi wprawdzie, że z Galicyi otrzymała 40,000 marek, ale bliższych w tej sprawie nie umie udzielić informacyi. Sędziowie przekonali się o winie oskarżonej i skazali Machównę na rok i dwa miesiące więzienia. Dwa miesiące odliczono jej na przebytą w więzieniu śledczem kaźń.

GALICYA.

LWOW. — Wiadomość o kapitulacyi portu Artura wywołała w Galicyi niesłychaną radość.

We Lwowie zebrała się młodzież akademicka i gimnazyalna przed pomnikiem Mickiewicza. Po odśpiewaniu pieśni patryotycznych, jeden z akademików wygłosił mowę okolicznościową, poczem zgromadzeni rozeszli się spokojnie.

W Stanisławowie z inicyatywy towarzystwa "Młodzież Polska" wyruszył z wałów pochód młodzieży, uszykowanej w czwórki. Na czele niesiono latarnię czerwoną z napisem: Banzaj Japonii! Precz z caratem!"

Do pochodu tego przyłączyli się robotnicy, którzy właśnie wyszli z warsztatów. Pochód rósł i olbrzymiał tak, iż liczył pewnie około 3,000 głów, kiedy doszedł do Rynku. Policya starała się początkowo stawić pochodowi przeszkody, widząc jednak tak olbrzymią liczbę jego uczestników dała spokój. Pochód przeszedł koło magistratu, koło starostwa wykrzykując:

"Precz z caratem! Niech żyje wolność i niepodległość Polski! Cześć Japonii! Banzaj! Precz z Moskwą!"

Przemaszerowawszy głównemi ulicami, pochód zatrzymał się przed pomnikiem Mickiewicza gdzie jeden z młodzieży gorąco przemówił do zebranych tłumów, wskazując na męstwo i patryotyzm japończyków jako żywy przykład miłości ojczyzny! Tłum odśpiewał "Boże coś Polskę" i "Z dymem pożarów"— poczem zebrani zupełnie spokojnie rozeszli się do domów.

ŻYWIEC. — W tych dniach zmarł w Gilowicach pod Żywcem ostatni z Czwartaków, Józef Berini. Liczył lat 97 i przed śmiercią często wspominał o walkach z moskalami w roku 1830—31.

W pogrzebie wzięło udział wielu przyjaciół. Na wyraźne jego prośby za życia, zagrano zwłokom wpuszczonym na wieczny odpoczynek do ziemi "Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę". Cześć pamięci dzielnego szermierza za wolność naszą!

LWOW. — Jerzowa ks. Czartoryska, przełożona galicyjskiej Ligi przeciwko pojedynkom, podjęła — jak donosi Czas — zadanie pokojowego załatwiania spraw honorowych. W tym celu wydano odezwę, opatrzoną podpisami pań, wzywającą do działania w powyższym duchu. Odezwa brzmi, jak następuje:

"Nie dawno zawiązana, a już skutecznie działająca Liga ku ochronie czci podjęła szczytne zadanie pokojowego załatwiania spraw honorowych, a tem samem zwalczania zakorzenionego zwyczaju pojedynków, sprzeciwiającego się zasadom wiary, ludzkości, sprawiedliwości i rozsądku. W głębokiem przekonaniu o ważności tej sprawy dla społeczeństwa przejęte jesteśmy uczuciem, że i my, kobiety, do niej przyczynić się powinniśmy. Naszem posłannictwem działanie w tym duchu w kole rodziny i znajomych, wpływanie na pokolenie obecne, wychowywanie w tych zasadach pokoleń przyszłych. Jeśli każda w swojem najbliższem otoczeniu cicho nad tem po pracuje, jeśli wytrwale, stanowczo i otwarcie przy niej stać i wyznawać ją będzie, mogą kobiety skutecznie poprzeć zbawienną działalność Ligi i dzielnie się zasłużyć koło chwały Bożej i dobra narodu. W porozumieniu z prezydyum Ligi ku ochronie czci rozsyłamy tę odezwę, wzywając szanowne panie do łączenia się z nami, do podpisania załączonego oświadczenia i do zbierania dalszych podpisów."

Tu następują podpisy kilkudziesięciu matron polskich, należących do Ligi.

PRZEMYSL. — Włodzimierz Woróbel zranił boleśnie w głowę prof. K. Hlihowickiego wystrzałem z rewolweru, a drugim wystrzałem w głowę sam sobie życie odebrał.

Przyczyną tego zabójstwa było ciągłe prześladowanie i dawanie złych not Woroblowi, który z tej racyi musiał się przenieść do innego gimnazyum.

Prawdę mówiąc, niektórzy profesorzy są tak nieznośni i niesprawiedliwi, iż swem nieludzkiem postępowaniem zwichnęli niejednemu już studentowi karyerę.

KRAKOW. — Donoszą z Brodów że pewien rewolucyonista rosyjski umówił się z miejscowym przemytnikiem o przeniesienie za granicę paczkę "bibuły", tj. druków zakazanych. Przemytnik jednakże zdradził go, poprowadził go w kierunku uprzedzonej już żandarmeryi rosyjskiej, a sam uciekł.

Rewolucyonista bronił się rewolwerem przed żandarmami, kilku z nich ranił, poczem udało mu się umknąć. Obecnie władze tamtejsze prowadzą przeciw niemu dochodzenia o morderstwo, równocześnie jednak aresztowano także przemytnika, którego los będzie zasłużoną karą za popełnioną zdradę.

LWOW. — W Zórawicy pod Przemyślem zastrzelił komendant posterunku żandarmeryi karczmarza p. Dawida Felsena i postrzelił jego córkę, która tylko cudem uszła śmierci, bo strzał trafił ją w rękę. Po powrocie na posterunek sam sobie życie odebrał. Morderstwo spowodowała miłość komendanta do córki karczmarza. Wobec tego, że ojciec nie chciał zgodzić się na to małżeństwo, postanowił komendant ojca, siebie i córkę pozbawić życia. Na miejsce wypadku zjechała komisya wojskowo-sądowa.

Rozmaitości.

Pielęgnowanie włosów.

Większość osób niby bardzo dbałych o swe włosy, wistocie zasiewa samowolnie a systematycznie zniszczenie tej nie tylko ozdoby ale także ważnej ochrony ciała naszego. Wadliwe czesanie włosów, napalanie, smarowanie lichym tłuszczem zaniedbywanie czystości głowy sprowadza raptowne łysiny i przedwczesne siwizny, a wtedy zwykle już na nic przesławne "cudowne" lub inne środki. Wtem jeszcze bardziej niż gdzie indziej, łatwiej zapobiedz niż naprawić. Pozwólmy sobie smarować włosy prawdziwie suche, lecz i to jedynie pomadą domową z przedniejszej oliwy prowanckiej lub czystego szpiku czyli tuku wołowego z niejakim dodat— kiem lotnego wonnego olejku (jak np. Ol. Geranii, Ol. Bergamottae). W każdym razie należy co tydzień włosy i skórę wymywać starannie ciepłą wodą z mydłem. Gdy mimoto pojawić by się miało łuszczenie naskórka, wtenczas zmywać można ciepłą wydą, w które rozpuściło się 1—2 łyżeczki dwuwęglanu sody, (Natron bicar bonicum),

Dziecko w klatce.

Niezwykła sprawa, zdolna poruszyć wszystkich pedagogów na świecie, zajmuje obecnie władze węgierskie. Pewien urzędnik, nazwis kiem Berg, mieszkający pod Pesztem, wychowuje syna swego w klatce, która latem stoi na dziedzińcu, a zimą w pokoju. Podłoga klatki wysypana jest piaskiem, stoi też w klatce ławeczka, na której malec może spocząć. Fakt taki nie mógł oczywiście pozostać tajemnicą; mówiono o nim szeroko, aż wreszcie ktoś zawiadomił władzę. Zjawili się przedstawiciele policyi u pana Berga, który zaprowadził urzędników do klatki i oświadczył im, że zamierza syna, który ma obecnie lat trzy, wychować w klatce; chłopiec jest bardzo żywy, na trzymanie ludzi do pilnowania go, p. Berg niema środków, a w klatce zabezpieczony jest od wszelkiego wypadku; nie wpadnie do wody, nie wleci pod koła, nie może bić się z chłopakami, zrywać kwiatów w ogrodzie, psuć sprzętów, niszczyć obić, ściągać obrusa ze stołu, tłuc co mu wpadnie pod rękę. Malec miewa się w klatce doskonale, otrzymuje regularnie jedzenie, kąpany jest codziennie, a wieczorem zanoszony do łóżka. P. Berg zaprotestował energicznie przeciw mięszaniu się władzy w tę sprawę; utrzymuje on, iż każdy ma prawo wychować dziecko, jak mu się podoba, byle nie z jego szkodą, a chłopcu nie dzieje się żadna krzywda. Ponieważ władza policyjna ani sędzia okręgowy nie mogli znaleść paragrafu prawa, któryby zabraniał chować dzieci w klatce, przeto przesłano protokuły sprawy do prokuratoryi państwowej. Za jej sprawą przybyli w tych dniach do p. Berga sędzia śledczy i lekarze sądowi, poddali malca dokładnym oględzinom, lecz nie znaleźli nic, coby wnioskować kazało, że pobyt w klatce chłopcu nie służy. Zostawili go więc ojcu, a prokuratorya szuka obecnie przepisu prawa, mocą którego możnaby panu Bergowi zabrnić chować dziecko w klatce.

Kobiety wśród powstańców.

„Pol. Corr." donosi iż w rewolucyjnym ruchu macedońskim czynny udział biorą także kobiety. Na czele jednego z oddziałów powstańczych stoi kobieta nazwiskiem Daskalica. Oddział ten, jak doniósł nam telegram, napadł niedawno na wieś Agomenię, podpalił ją i zamordował jednę bułgarkę. Wśród rannych powstańców w bitwie pod Techowo, w okręgu Wodnia, znajdowała się kobieta, która według opowiadań oficerów, biorących udział w walce, zaczęła pierwsza strzelać do wojsk tureckich.

Koszta przyszłej wojny.

Obecna wojna między Rosyą a Japonią, pochłaniająca dziennie miliony rubli i jenów, odsłania świata przerażającą wprost perspektywę na wysokość kosztów ewentualnej wojny między mocarstwami europejskiemi.

Faktem jest, że cesarstwo niemieckie wystawić może w razie wojny 4 miliony i 880 tysięcy zupełnie wyćwiczonego żołnierza, nadto zaś, w razie wielkiego niebezpieczeństwa, jeszcze 5 miljonów rezerwy częściowo lub wcale wojskowo nie wyćwiczonej. Już podczas wojny francuzko-niemieckiej utrzymanie jednego żołnierza na polu walki, włącznie z kosztami przewozu, broni i amunicyi. kosztowało 6 marek dziennie. Wojna rosyjsko-japońska wykazuje, że i dziś jeszcze koszta te byłyby mniej więcej takie same. Biorąc więc tę kwotę za podstawę kosztów wojennych, wypada, że wystawienie całej tej 10 milionowej niemieckiej siły zbrojnej kosztowałoby Niemcy dziennie 61 i pół miliona, miesięcznie 1845 milionów, a rocznie 22 miliardy marek.

Koszta zmobilizowanych armij trójprzymierza pochłonęłyby rocznie olbrzymią kwotę 37 miliardów marek.

Na taki wydatek żadne z państw trójprzymierza zdobyć się nie zdoła. Ta trudność finansowa uniemożliwi im należyte wyzyskanie wszystkich sił militarnych I w takim razie koszta będą tak wielkie, iż łatwo zrujnować mogą na wiele lat prowadzące wojnę państwa. Niemcy np. wysyłają w pole tylko połowę wyćwiczonych żołnierzy, a więc około 2½ miliona, naraziłyby się przez to na roczny wydatek 5½ miliarda marek.

Jeżeli wyzyskanie całej siły zbrojnej mocarstw będzie niemal niemożliwe z powodu trudności finansowych, dlaczego rządy mocarstw bezustannie dążą do pomnożenia armii?

O to trzebaby zapytać ministrów cesarskich którzy nie robią to, co mądre, ale to co ich panowie im rozkazują.

Cywilizacya,

Miliony warkoczów spadną niebawem w Chinach, skutkiem rozporządzenia cesarzowej, która wydała dekret przeciw tej ozdobie głów obywateli państwa niebieskiego.

Telefon bez drutu.

Wkrótce po wynalezieniu przez Marconiego telegrafu bez drutu, powstała myśl skonstruowania na tej samej zasadzie i telefonu bez drutu. Podobno nawet Jan Szczepanik opatentował telefon bez drutu własnego pomysłu na Austryę. Był to jednakże tylko pomysł bez praktycznego wykonania.

Obecnie myśl tę podjął na nowo włoski fizyk Majorana i po długich eksperymentach doszedł, jak zapewniają do skonstruowania dobrze działającego telefonu bez drutu.

Jak wiadomo, zasada tefegrafu bez drutu polega na rozprzestrzenianiu się w powietrzu fal elektrycznych na wzór fal świetlanych. Pomiędzy dwoma punktami zbliżonymi do siebie przeskakuje z nadzwyczajną szybkością, iskra elektryczna, która daje początek falom elektrycznym, rozchodzącym się w przestrzeni: fale te odczuwa na drugiej stacyi odbieracz przystosowany do odbierania fal oznaczonej tylko długości, odpowiadającej falom wysyłanym.

Na tej samej zasadzie zbudował Majarana swój telefon bez drutu, przystosowując oczywiście zasadę tę w odpowiedni sposób do wymagań aparatu, oddającego na odległość głos ludzki. Londyńskie czasopismo "Tle Elektrycian" odzywa się o wynalazku Majorana z wielkiem uznaniem. Istota tego wynalazku, według opisu "Przeglądu Technicznego" jest następująca: Przestrzeń dla przeskawiania iskry przy ilości 10,000 iskier na sekundę, tworzy dwie elektrody, z których jedna jest nieruchoma, a druga ruchoma.

Fale dźwiękowe, padające na tę ostatnią, wprowadzają ją w ruch wahadłowy, wskutek czego przestrzeń dla iskry to się wydłuża, to skraca, ilość iskier na sekundę od tego się nie zmienia, co ze swej strony wpłynąć musi na fale, wysyłane przez drut powietrzny do aparatu odbierającego. Koniecznie jest przytem otrzymanie stałej ilości iskier, która się zmienia przy podniesieniu temperatury. Dla zapobieżenia zmianom temperatury przedmuchuje się przez przestrzeń dla iskry powietrze, lub kwas węglowy, kamerton magnetyczny przyczynia się do utrzymania stałości. Jako elektrodu ruchomego używa wynalazca rtęci, która poddaje się falom dźwiękowym, nie nabierając drgań własnych. Szczegóły dalsze są dotychczas nieznane.

Nowy system może podobno działać na odległość kilku kilometrów; próby dotychczas robione są jednak tylko pomiędzy skrajnymi budynkami instytutu fizykalnego w Rzymie. Głos ludzki oddawany bywa z taką samą wiernością, jak w zwykłym telefonie lub fonografie.

Mowa pogrzebowa.

"Katolik", pismo wychodzące na Szląsku, podaje mowę, wypowiedzianą na pogrzebie niemca. Otóż rzecz miała się tak: Na Szląsku zmarł pewien weteran wojskowy. Koledzy sprawili mu skromny pogrzeb i uważali za rzecz bardzo chlubną u nieboszczyka, że był aż w trzech wojnach. W obawie, żeby przypadkiem ksiądz nie zapomniał o tym szczególe, posłali kościelnego, który szepnął kapłanowi do ucha: żeby też tam Jegomość nie zapomnieli powiedzieć, że on był aż w trzech wojnach i na wszystkich wygrał.

To też ksiądz tak zaczął swą mowę: "Nieboszczyk, którego wnet do wiecznego spoczynku ułożyć mamy, był aż w trzech wojnach. Był na wojnie z Danią i wygrał. Był na wojnie z Austryą pod Koenigraetz i wygrał. Był we wojnie francuskiej pod Sedanem i Paryżem i wygrał. Lecz gdy wrócił do domu z wielu orderami, co jego mężną pierś zdobiły, rozpoczął czwartą wojnę straszną, długą i zażartą — z alkoholem i pijaństwem — ale tę przegrał haniebnie! I oto tu leży zwyciężony zwycięsca! Z kulami dał sobie radę, a kieliszkowi nie poradził.

Oszustka.

Przed sądem petersburskim rozpocznie się niebawem proces przeciw artystce Elzie Szabelskiej o fałszerstwo weksli. Szabelska puściła w obieg szereg weksli z podpisem towarzyszy ministra skarbu, Kowalewskiego, z którym pozostawała w bliższych stosunkach. Kowalewski podał się skutkiem wybuchu tego skandalu do dymisyi, badania wykazały, że podpis jego był sfałszowany, z powodu czego artystka dramatyczna zasiądzie na ławie oskarżonych. Sprawa budzi wielkie zajęcie w Petersburgu; już obecnie rozebrano wszystkie bilety wstępu na rozprawę.

Szabelska jest niemką i była podczas swego pobytu w Berlinie kochanką Pawła Lindau, który wystawił nawet jej sztukę pod swojem nazwiskiem. Z tego powodu wybuchł przed kilkunastu laty okropny skandal, a Lindau na czas jakiś wyjechał do Nowego Yorku. Szabelska następnie awanturowała się w Rosyi, a ostatnio była kochanką towarzysza ministra skarbu.

Nowe oszustwa.

Jestto rzeczywiście bolesnem donieść znowu o świeżo odkrytych oszustwach w niektórych aptekach, gdzie zamiast prawdziwych drogueryi, sprzedawano bezwartościowe i szkodliwe artykuły. Chciwość na pieniądze zaślepiła tych aptekarzy, poświęcając zrowie i życie. Ludzie będą musieli przyjść do tego przekonania, że jest koniecznością kupować leki tylko w pierwszorzędnych aptekach, płacąc nawet kilka centów więcej za prawdziwe lekarstwa. Jeden z tych artykułów często fałszowanych jest Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, ponieważ skuteczność jego jest nadzwyczajna. W dolegliwościach organów trawiących, niema lepszego i przyjemniejszego leku. To wielkie lekarstwo przyrządzone z bogatego, naturalnego winogrona, bez najmniejszej kropelki alkoholu i ze specyalnie na ten cel wybranych, importowanych korzeni, jest rzeczywiście jedyną nadzieją dla tych, którzy mają zrujnowane żołądki i wnętrzności różnemi lekarstwami i pigułkami. Przyprowadzi ono organa do naturalnego działania, spowoduje do łatwego przyjmowania i trawienia pokarmów robiąc przez to zdrową i bogatą krew, która naturalnie jest esencyą życia. Przedewszystkiem upraszamy panie, których kompleksya nie jest czystą i różową lub te, które cierpią ciągły ból głowy by raczyły spróbować Triner'a Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina. Do nabycia w aptekach. Jos. Triner, 799 S. Ashland ave., Chicago, Ill.

Niewierna Tomaszowa.

Mąż nad ranem wraca do domu. Żona pyta która godzina.

W pół do dwunastej — rzecze nieśmiało małżonek, a zegar jednocześnie jak na złość wybija trzecią.

Niegodziwcze — wrzeszczy — włóczysz się po nocach i jeszcz kłamiesz.

Żono — powstrzymuje z żalem potok słów rozochocony małżonek — więc ty więcej wierzysz temu klekotowi, niż mężowi; niespodziewałem się tego.

JÓZEF KWIATKOWSKI.

LITWINKA

POWIEŚĆ

Z OSTATNIEGO DZIESIĄTKA PIERWSZEJ POŁOWY XIX W.

(Ciąg dalszy.)

Emilka, co dotąd przez ciąg czasu rozmowy była zajętą czytaniem, przybiegła do Maryi i objąwszy ją z lekka, całowała jej gors, prosząc, aby nie była smutną.

Marynia ucałowała obie siostry za ich słowa pociechy.

— Czy wiesz, Michasiu? — była tu Sokalska z Zapola.

— Była i u was?

— Ale z jaką jeszcze propozycyą! Chyba, że ją o to prosił dokór. Wyobraź sobie, tak go tu wychwalała, tak uwielbiała, że gdyby go kto nie znał, sądziłby, że to człowiek jakiś nadzwyczajny ten Myszkowicz.

— W końcu proponowała mi go na małżonka. Zadrżałam na samą myśl.

— Wierzę, bo dla pozyskania twej ręki, sądzę, że byłby on gotów do wszystkiego, nawet do...

— Nie mów tego Michasiu, za nadto obwiniasz go może.

— Niecierpię, nienawidzę go — odpowiedziała żywo Michalina.

— Przestańmy lepiej mówić o nim, pójdźmy do cioci — i wyszły.

W czasie tej rozmowy panna Agata we frontowym pokoju, jako sojusznica Sokalskiej, wzięła się energicznie do potępiania przed Lubowiczem Bolesława. Chciała skłonić do przyjęcia doktora.

— Powiadam ci, panieNikodemie, że rada moja jest zbawienna. Wszak wiecie, jak jestem do was przywiązana. Czyliżbym miała inne pobudki, aby proponować wam tego człowieka — mówiła panna Agata do Lubowiczów, którzy albo nic, albo też obojętnie tylko odpowiedzieli na jej pochwały.

— Co tu długo namyślać się, panie Nikodemie— mówiła dalej panna Agata — raz, dwa trzy i rzecz skończona. Unikniecie przez to obmówiska ludzkiego, tak dla nas wszystkich przykrego i dostaniecie człowieka doświadczonego, człowieka z głową. Panu Nikodemowi trzeba też już i odpocząć, gdyż się napracował dosyć, a nawet prawdę mówiąc, jeżeli nie weźmiecie doktora, to nie wiem w istocie, czy się zaraz znajdzie jaki konkurent. Przyznam się nawet, że jeżeli panna Marynia będzie tak przebierać, to w ostatku, Bóg wie, co się stać może ot, macie wyraźny i oczywisty przykład na mnie, starzeję się bez męża.— Lubowicz, który dotąd milczał, nie mógł znieść dłużej tych rad, zawołał więc, pokazując na dłoni palcem:

— Panno Agato, pierwej mi tu włosy wyrosną, niźli mu oddam moją Marynię.

Pani Lubowiczowa ośmielona wyrokiem męża, dodała:

— Dla naszej Maryni świat nie zamknięty Dzięki Najwyższemu, nie odmówił jej niczego a my przymuszać nie chcemy jedynego naszego dziecka. Wreszcie młoda jeszcze. Bóg jej nic opuści. Ot, ja bym tobie raczej życzyła Myszkowicza.

— Czy pani sądzisz, iżbym mu odmówiła? Natychmiast! między nami mówiąc, prosiłamBoga o takiego męża ustawicznie— odpowiedziała panna Agata z rodzajem zadowolenia i zapomniawszy się w zapędzie, wymawiając wyraz ustawicznie świsnęła tak głośno, że aż Lubowicz popatrzył na nią wielkiemi oczami.

Tymczasem wbiegły trzy siostrzenice i przerwały toczącą się rozmowę.

— Ciociu droga, wujaszku — ozwała się Michalina do Lubowiczów — Marynia pojedzie jutro z nami.

Spojrzeli rodzice na córkę z wyrazem zapytania.

Zbliżyła się Marya i ucałowała rękę ojca i matki, prosząc o pozwolenie wyjechania na czas krótki do państwa przezydentostwa.

— I owszem, moja Maryniu — mówił ojciec —jedź, jeżeli sobie tego życzysz; dawno już nie byłaś u wujostwa, ale powracaj, mój aniołku.

Zwróciwszy się potem do panny Agaty mówił dalej:

— Powiem ja w oczy Maryni, że bardzo tęskno nam będzie bez niej, a objąwszy jej główkę, złożył na jej czole rodzicielski pocałunek.

— Wujaszku — mówiła Michalina — za dwa tygodnie wróci ona niezawodnie.

— Za dwa tygodnie!? a, to za długo odpowiedziała matka — tęskno mi bez niej będzie, i spójrzała ze słodkim uśmiechem na córkę.

Nazajutrz rano w piątkę siwoszów, ubranych po krakowsku, założona do wielkiej karety, powiozła trzy siostry i ciotkę ich do prezydentostwa.

ROZDZIAŁ XXI.

W dwa dni po wyjeździe Maryni, przybył do Podhorki Myszkowicz.

Oświadczył on tą razą swoje zamiary Lubowiczowi, który mu nie odmawiając, wyraźnie dał do zrozumienia, że gdy jest jedyna tylko córka, postanowił nie sprzeciwiać się jej woli a że nie ma jej obecnie w domu, nie podobna mu zatem nic stanowczego odpowiedzieć.

W obawie był zatem Myszkowicz, iżby Bolesław nie powrócił prędzej jak Marya; wówczas bowiem wszystko mogłoby być stracone.

Wrócił do Zapola do pomówienia ze Sokalską.

Nazajutrz było jeszcze bardzo rano, bo wybiła ledwie godzina szósta, a już miał doktor naradę z ochmistrzynią.

— Rzecz ułożona — mówiła — tym ci lepiej, że Marynia wyjechała.

— Nie wiedzieć, co mówisz, panno Elżbieto. Wróci ona, jak mi mówiono, a tymczasem dopiero za dwa lub trzy tygodnie, a tymczasem może przybyć Bolesław.

— Da, chowaj Boże, ja wiem co mówię, ja radzę konsyliarzowi jechać do prezydentów.

— Jakto? zapytał doktór zdziwiony.

— Pisałam ja, niedawno temu do panny ny Agaty, siostry ciotecznej prezydentowej, aby, gdy będzie w Podhorce, wszelkich starań dołożyła względem projektów konsyliarza. Znam ja ją bardzo dobrze: z pewnością tego dopełniła, bo czy uwierzysz, konsyliarzu? Odpisała mi, że chętnie to dla dobra Maryni uczyni. Patrz pan, czytaj list — i podała list doktorowi.

Myszkowicz przebiegł go chciwie wzrokiem i był zadowolony.

— Bądź, konsyliarzu, spokojny, posłuchaj mej rady i jedź do prezydentostwa.

— Ale zlituj się, panno Elżbieto, nie znam ja ich.

— To nic. Lubowiczowie odwołali się do Maryni, napisze więc do panny Agaty, doniosę jej o wszystkiem i poproszę ją, aby udała cierpiącą i zażądała konsyliarza pomocy. Wezwany zatem pojedziesz do prezydentów, rozmówisz się z Marynią, a pana Agata dopomoże ci niezawodnie, sądzę nawet, że przysposobiła już dostatecznie Marynię. Tu nie ma chwilki czasu do stracenia. A nuż przyjedzie Bolesław, wszystko wtedy mogłoby być stracone. Jakże, zgadzasz się konsyliarz?

— Rób co chcesz, panno Elżbieto, ale zdaje mi się, że to się przyda nie na wiele.

— Wstydź się konsyliarz, tak być niepewnym. Porzuć te obawy — mówiła Elżbieta i zabrała się do pisania listu, który gdy przeczytała, zawołał doktór:

— Ależ wybornie, panno Elżbieto.

— Przekonasz się konsyliarz, że wszystko pójdzie dobrze.

Sokalska wysłała natychmiast konnego posłańca z listem.

Myszkowicz wyszedł do siebie.

Wyciągnął się na sofie, a zapaliwszy cygaro, jak to był zwykł czynić, dumał długo.

— Nie można jej powierzyć wszystkiego niepodobna, zdradzić mnie gotowa przez swą gadatliwość, mówił do siebie Myszkowicz. Nie koniec na tem, trzeba teraz pomyśleć i o czem innem... Pułkownikostwo wyjeżdżają na parę miesięcy... trzeba korzystać i z tego... A tymczasem dziś... i uderzył się ręką w czoło, jakby sobie cóś przypomniał. Zerwał się potem i pobiegł na dół, kazał zaprządz do kałamaszki, wsiadł i rozkazał jechać prosto do traktu pocztowego. W małej godzinie zajechał przed stacyą pocztową.

Pan Smotrytiel wyszedł przed sień i zacierając ręce, ukłonił się doktorowi nizko.

Smotrytiel był ekspedytorem, a raczej dozorcą poczty.

Nie był on wszakże poczthalterem jak w Koronie, gdyż tu na traktach ubocznych utrzymuje pocztę najczęściej podwładny jakiego żyda, dzierżawcy poczty.

Ta zależność zmniejsza się lub zwiększa w miarę rangi lub sytuacyi Smotrytiela, albo też w miarę majątku dzierżawcy poczty.

Zdarza się też często, że kilka stacyi pocztowych zostaje w dzierżawie u jednego żyda.

Smotrytiel jest to kreatura rządowa, przeznaczona już to, aby ekspedyować "pocztę", już to, aby baczył na nadużycia dzierżawców.

Ze zwykle bywa ubogi, obarczony liczną rodziną, zmuszony jest zatem podlegać dzierżawcy, a który umie tę podległość ocenić i wynagrodzić.

Z drugiej znów strony dzierżawca poczty umie się postarać o przeniesienie Smotrytiela ze swej stacyi na inną, czasem o kilkadziesiąt mil odległej, co naturalnie nie miłem jest dla biednego pachołka.

Smotrytiel jest też uniżonym i dla okolicznych panów, i częstokroć korzysta z ich łaski; w zamian czego doznają oni jego grzeczności, gdy mają chęć przejechać się pocztowemi końmi bez podorożny, czyli płatnej karty rządowej, bez której nie wolno nikomu w zaborze rosyjskim używać pocztowych koni.

Pan Smotrytiel, czyniąc podróżnym tę godność, bierze podwójne, a czasem nawet więcej, jak wynosi urzędowa płaca, z której korzysta, jeśli jest sam bez dozórcy, ustanowionego z ramienia dzierżawcy, a który, zwykle także żydek zabiera one dochody na własną korzyść.

Tak samo dzieje się z innemi obrywczemi pieniędzmi, wyłudzanemi od podróżnych, którzy lubo opatrzeni podorożną, nieraz opłacać się muszą nadto, aby tylko się przędzej wydostać.

Smotrytiele, dodać jeszcze należy, pochodzą zazwyczaj z klas niższych społeczeństwa moskiewskiego, a zwłaszcza kreowani bywają z lokajów pana urzędnika wyższego, pisarków prywatnych i tym podobnych figur.

Smotrytiel, o którym tu mowa, nie był także lepszego pochodzenia, miał on żonę, kilkoro dzieci i żyje prawie z łaski okolicznych mieszkańców, dziedziców lub bogatszych dzierżawców i przejezdnych podróżnych.

Ukłonił się nizko doktorowi, gdyż i z jego korzystał grzeczności, zwłaszcza jako rezydenta w Zapolu u pułkownika, dla którego pan Smotrytiel Karylewicz był najniższym sługą.

Konsyliarz postanowił skorzystać teraz z tej znajomości.

— Jak się masz, panie Karylewiczu? — zapytał doktór, wysiadając.

— Bardzo dziękuję panu konsyliarzowi dobrodziejowi; ja zdrów do usług jego, ale żona moja nie koniecznie. Pan konsyliarz może raczy zobaczyć? Wprawdzie nie najgorzej jeszcze, lecz obawiam się pogorszenia choroby.

— Bądź spokojny, znam jej słabość, będzie zdrowa i poklepał Karylewicza po ramieniu, który znów doktora pocałował w łokieć.

Weszli do środka domu.

Domostwo było drewniane i stare, w środku przejazd jak w karczmie, po prawej stronie wielka izba, ekspedycya poczty i pokój pasażerski, skromnie umeblowany.

Za nią od tyłu domu była izba mniejsza, wązka, mieszkanie Smotrytiela.

Na drugiej stronie przejazdu czyli sieni, znajdowała się izba jamszczyków, czyli jak mówią w Koronie, pocztarków wraz z kuchnią, za nimi spiżarnia i zarazem skład rekwizytów pocztowych. Od tyłu domu ogromny zajazd, w którym konie pocztowe leżały najczęściej w gnoju.

Dach w tym zajeździe był dziurawy, a pułapu nie było jak zwykle w zajazdach karczemnych, boć nie trudno się domyśleć, że budynek ten dawniej był karczmą, którą później przeistoczono na dom pocztowy.

Za tym zajazdem rozciągało się wielkie ogrodzone błotniste podwórze na kałamaszki — bryki.

Na ubocznych traktach mało lepsze są w tych miejscach poczty, na większych, porządniejsze lecz chyba tylko nowo zbudowane są porządne i wygodne.

Doktór, powróciwszy od chorej usiadł obok stołu pod oknem, wsparł na lasce obie swe dłonie i zapytał stojącego przed sobą z pokorą Smotrytiela:

— A co, panie Karlewicz, nie masz żadnego listu do Zapola?

— Nie, panie dobrodzieju, jak tylko są nie zwlekam ani chwili, lecz je zaraz odsyłam.

— Proszę cię, mój kochany, jutro będę w Podhorce, może są jakie listy do Lubowiczów?

— DoLubowiczów—z zadziwieniem zapytał Smotrytiel — do nich bardzo rzadko kto pisze, ledwo raz na rok.

— To prawda, ale chwilowo spodziewa się on listu.

— Dobrze, panie dobrodzieju, jeżeli będzie, natychmiast odeślę.

— Prześlij go do mnie bywam często w Podhorce, a częściej jeszcze miewam tam okazyą, a że pułkownik wyjeżdża na BiałąRuś więc mi wszelkie z poczty pisma zechcesz odsyłać do mnie.

— Bardzo dobrze, panie dobrodzieju. A kiedy proszę pana konsyliarza wyjadą? Trzebaby przysposobić konie?

— Dadzą ci o tem znać, zdaję mi się że w tych dniach. Pamiętaj o listach, bo czasem może być co pilnego.

— Panie dobrodzieju, z mej strony nigdy postanowki nie ma — kłaniając się odpowiedział Smotrytiel.

— Otóż tedy, jak będziesz miał przysłać mi listy do Zapola lub Podhorki, opatrz je inną kopertą z adresem do mnie gdyż pewniej mnie dojdą; inaczej nie przysyłaj, proszę cię o to.

Smotrytiel zamyślił się; doktór mówił dalej jakby pod sekretem:

— Bo to widzisz rozmaite są sekreta i interesa na świecie, ty poczciwy człowiek, rozumiesz to ot, krótko mówiąc, pułkownik tak sobie życzy. Inaczej mógłby kto przejąć i dowiedzieć się o niejednem tem czego sobie nie życzy właściciel.

Karylewicz nieco zgarbiony z założonemi w tył rękoma, z pochyloną naprzód głową, spójrzał dwuznacznie, jakby domyślał się o co chodzi, wreszcie ośmielił się powiedzieć:

— Mnie tam wiedzieć o tem na nic się nie przyda, panie dobrodzieju, ale to człowiek też i nie w ciemię bity — a potem dobitnej, jakby dla potwierdzenia swych wyrazów rzekł:

— Mogę pana dobrodzieja zapewnić, że nie tylko komornik, ale nikt z Zapola wiedzieć o tem nie będzie.

Karylewicz sądził, że chodzi o zmianę rządcy w Zapolu.

Domyślił się tego doktór i skorzystał, mówiąc:

— To, to, to, widzę że jesteś człowiek, co ma głowę na karku, pojmujesz łatwo. To też i listy do Lubowicza mają z tem związek.

— Rozumiem, rozumiem, panie dobrodzieju. Bądź pan dobrodziej zupełnie spokojny; zrobię z pewnością jak mówię, a wreszcie — dodał z westchnieniem, gładząc się po niegolonej od dni kilku brodzie:

— Oj, jak to, tak, nie umieją ludzie szanować kawałka chleba, nie umieją! To panie dobodzieju wielkie szczęście takie miejsce, jak w Zapolu. Nie lada gdzie go znaleźć. Mój Boże, żeby tak człowiekowi choć w dziesiątej części.

— Mój Karylewiczu, tylko z tem, proszę cię, nie wygadaj się przed kim, bo to nie wiedzieć jeszcze jak będzie, a tobie dobrze mieć za sobą i pana i sługę jego.

— Panie dobrodzieju, to prawda, ale gdyby nie komornik, byłby może pan pułkownik na mnie łaskawszy.

Wstał doktór w zamiarze odjechania i klepiąc po ramieniu Smotrytiela, przemówił do niego protekcyonalnie.

— Bądź pewny, że nie zapomnimy o tobie. Poczciwym ludziom pułkownik lubi pomagać, a ja ci ręczę tę pomoc.

Karylewicz pocałował doktora w łokieć, ten zaś wydobył z kamizelki dukata w złocie i oddał go Smotrytielowi, mówiąc:

— Przyjmij to mój drogi na aptekę dla twej żony; mam nadzieję że będzie zupełnie za tydzień zdrowa.

Karylewicz podziękował i wyprowadził go aż do bryczki na którą doktór usiadłszy kazał wracać do Zapola zadowolony z przezorności jaką poczynił na poczcie.

Gdy doktór zajechał przed ganek oficyny w Zapolu zastał czekającego już na siebie Macieja.

Podał on rękę przy wysiadaniu Myszkowiczowi, zdjął czapkę i skłonił się pokornie.

Spojrzał na niego doktór nieco zdziwiony.

— Cóż to, Macieju, czy masz mi co do powiedzenia?

Ciąg dalszy nastąpi.

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM II.

(Ciąg dalszy.)

W towarzystwie klucznika, który wskazywał drogę, przebył Roland kilka długich, mrocznych korytarzy. Przy końcu jednego z nich znajdowały się wązkie, ponure schody, wiodące do podziemi.

Zstąpili obaj w czarną głębię i przebyli w milczeniu około trzydziestu, spadzistych stopni. Następnie klucznik zatrzymał się przed ciężkiemi, dębowemi drzwiami i potrząsając pękiem kluczy, rzekł:

— Tu!

Klucz obrócił się zwolna w zamku, zgrzytnęły zawiasy i przez napół odemkniętą zaporę, w mroku, który celę zalewał, dojrzał hrabia niewyraźne kształty istoty ludzkiej, siedzącej na kamiennej ławce.

Skrzypnięcie otwieranych drzwi nie zbudziło więźnia z odrętwienia. Nie odwrócił nawet głowy w stronę wchodzących. Przyzwyczajony do codziennych odwiedzin strażników, przyjmował je obojętnie i ze stróżami więziennymi nie wdawał się nigdy w rozmowę.

Choć zamknięcie młodzieńca nie trwało długo, zmienił się on już widocznie pod jego wpływem.

Twarz jego, dawniej już nieco bladawa, przybrała żółtawe tony kości słoniowej; policzki i skronie zapadły się, a oczy, z głębi ciemnych dołów błyszczały silnie, jakby rozpalone gorączką lub obłędem.

Cierpiał on strasznie przez te kilka dni; cierpiał bardziej moralnie, niż cieleśnie, gdyż wszystko, co się odnosiło od spraw materyalnych, było mu najzupełniej obojętne.

Alboż nie wychował się w szkole nędzy i cierpienia?

Siłą wrogą, która pochylała mu czoło, pozbawiając go wszelkiego hartu, była myśl o Gilbercie, o hańbie, którą go okryto w jego oczach, o przepaści, która już na zawsze od niej go odgrodziła.

Siedział nieruchomo, z twarzą zakrytą włosami które na nią w nieładzie spadały, obojętny zarówno na przygnębiające działanie ciągłego mroku, jak na wilgoć, która go przenikała do szpiku.

Widząc, że się wcale nie porusza, klucznik położył mu rękę na ramieniu. Manuel obrócił się zwolna.

— Czy pan hrabia życzy sobie pozostać sam na sam z więźniem? — zapytał stróż.

— Tak — rzekł z cicha Roland.

Usłyszawszy głos brata, Manuel zadrżał i podniósł oczy na przybysza, którego blado oświetlał blask, płynący z małego, okratowanego okna.

—Pan tu? — wykrzyknął, zrywając się gwałtownie z ławki, jakby chciał pobiedz ku hrabiemu.

Ten ostatni cofnął się istynktownie.

— O panie! — rzekł gorzko młodzieniec — nie lękaj się! Widzisz przecież, żem w kajdanach!

Roland dojrzał jedynie, że prawa noga Manuela przytwierdzona była krótkim, silnym łańcuchem do podłogi więziennej.

Skinął na klucznika, by się oddalił i przystąpił do Manuela.

—Nie spodziewałeś się pan moich odwiedzin? — rzekł.

— Dlaczego? — odrzekł więzień z ironią. — Pragnąłeś pan może własnemi oczami upewnić się, czy jestem dobrze strzeżony.

— Mylisz się pan. Przybywam, aby się dowiedzieć, czy chcesz pan ztąd się wydostać.

— Pan mówisz o uwolnieniu mnie! — pan?!

— To pana dziwi?

— Nie, nic mnie już nie dziwi. I słyszysz pan, że nawet to słowo "uwolnienie" wymawiam głosem spokojnym, bo wiem, że w pańskich ustach jest ono przynętą, którą się rzuca do sideł.

— Fałszywie mnie sądzisz, Manuelu!

—Czyż mogę sądzić inaczej! Racz pan przedstawić wyraźnie swe zamiary.

Roland wyciągnął z kieszeni kiesę.

— Mieści się tu — rzekł — suma znaczna prawie majątek dla ciebie, coś dotąd żył w niedostatku, a nawet nędzy. Zgódź się, Manuelu, opuścić Francyę, wynieść się ztąd na zawsze, a ten majątek będzie twoim.

— Niezręczny to krok, mój panie — zaszydził więzień. — I gdyby czcigodny starosta słyszał pańskie słowa, wystarczyłyby one do popsucia całej pańskiej sprawy.

— Nie rozumiem pana.

— Jakto? Poczytujesz mnie pan za fałszerza, oskarżasz o podstępne przywłaszczenie imienia twego brata, posiadasz pan zupełną pewność potępienia mnie w oczach sprawiedliwości i ofiarowywasz mi tak niedorzecznie pieniądze, abym cię tylko uwolnił od siebie. Ależ mój panie, to znaczy po prostu, że pan uznajesz mnie za Ludwika de Lembrat i że obawiasz się oka sprawiedliwości.

Roland przygryzł usta.

Rozumowanie więźnia proste, a niezłomne, niweczyło od razu długo przygotowywaną kombinacyę, którą hrabia uważał za genialną.

Zmusić Manuela do ucieczki byłoby to w istocie potępić go ostatecznie w oczach sędziów i świata całego. Człowiek pewny siebie i słuszności swej sprawy, nie ucieka się nigdy do takiego środka. Ogłasza swą niewinność jeszcze na stopniach rusztowania.

Trzeba było odpowiedzieć cokolwiek na jadowitą uwagę Manuela.

Hrabia poprzestał na słowach:

— Tylko tacy, jak pan, obawiać się mogą sprawiedliwości.

Więzień wzruszył ramionami.

— Wynajdź-że pan — oświadczył spokojnie — wynajdź jakikolwiek pozór na usprawiedliwienie swej propozycyi. Nie przychodzi ci żaden na myśl, prawda? Pozostawmy więc rzeczy, jak są, mój panie. Mojem największem przewinieniem, do którego przyznaję się otwarcie i za które odbywam właśnie pokutę —jest, że kocham kobietę, którą już przedtem pan wybrałeś.

— Sądzisz pan zatem?

-- Sądzę, że obrażona miłość własna zniewoliła pana do odegrania niecnej komedyi, której ofiarą padłem. Z tego powodu budzisz pan we mnie więcej współczucia, niż nienawiści. Namiętność bywa szaleństwem, doprowadzić ona może do wszystkiego, nawet do pożądania zguby rywala.

Manuel wyświaczył bratu więcej zaszczytu, niż on w rzeczywistości zasługiwał.

Szlachetna dusza młodzieńca nie mogła się zniżyć aż do tego, aby odgadnąć główną sprężynę jego działań, którą była najnędzniejsza chciwość.

Roland stał w miejscu, nieruchomy, milczący.

— Idź pan — zakończył więzień — wracaj do swego pałacu bez obawy, ja nie jestem już w stanie wydrzeć ci narzeczonej. Ale i ty również siliłbyś się daremnie wydrzeć mi z serca tę miłość, tak, jak wydarłeś już nazwisko. Kocham Gilbertę i zemstą moją jest myśl, że dusza tej czystej dzieweczki, na zawsze przed tobą zamknięta, stanęła raz przedemną otworem i ukazała mi skarby swej niezmiernej czułości.

— Nędzniku! — ryknął hrabia, ugodzony w najczulsze miejsce, miłości własnej.

— Chcesz mnie uderzyć? — zapytał zimno Manuel! — Możesz to uczynić. Powiedziałem ci, jak sądzę, że jestem skrępowany kajdanami.

Roland zapanował nad wściekłością.

Dowiedział się już zresztą o wszystkiem, co mu było potrzebne. Był teraz pewny, że Manuel wytrwa niezłomnie w swem postanowieniu i trwogę, którą wzbudziły w nim pogróżki Cyrana, zwiększyła myśl, że w ostatniej chwili śmiałość i a przekonywujące dowodzenia oskarżonego mogą zachwiać w umysłach sędziów tę pewność, którą sztucznie w nie wszczepiono.

— Chodźmy — rzekł do siebie, opuszczając celę i nie zwracając już ani jednego słowa do więźnia. — Odwiedziny te wpłynęły ostatecznie na moje postanowienie. Manuel musi być usunięty.

Roland przed wyjściem z więzienia zwrócił się do odźwiernego.

— Z rozporządzenia starosty — oświadczył mu — wolno mi wprowadzać tu osobę, przezemnie wybraną, która przybędzie do wybadania więźnia w razie, gdybym osobiście dopełnić tego nie mógł.

— Tak jest, jasny panie.

— Być może, że osobę tę przyślę wkrótce, może jutro, może nawet dziś jeszcze wieczorem. W każdym razie będzie ona zaopatrzona w kilka słów, skreślonych moją ręką, proszę zaś obchodzić się z nią, jak ze mną samym.

— Jaśnie pan może być pewny, że jaknajściślej spełniona będzie wola pana starosty i jaśnie pana.

Gdy hrabia wyszedł na świeże powietrze, głęboko odetchnął.

Silniej od zaduszonego powietrza więzienia ścisnęły mu piersi doznane przed chwilą wrażenia.

— Pomyślmy — mówił do siebie, postępując drobnym krokiem, z miną, wyrażającą wahanie się, — co czynić wypada?

Nagle twarz jego rozjaśniła się.

— Zilla — szepnął do siebie.

Przeszedł most i skierował kroki ku Domowi Cyklopa, gdzie od pewnego czasu Zilla przemieszkiwała sama, nie znając właściwych powodów nieobecności Ben Joela.

Cyganka zresztą bardzo mało kłopotała się o brata. Wszystkie myśli jej zajęte były Manuelem —Manuelem, którego ubóstwiała i którego porażka była najpomyślniejszem dla jej miłości zdarzeniem.

Czekała, rychło wróci, rozczarowany i pokonany pod dach Ben Joela. Przygotowywała się pocieszać go, leczyć i zamiast rozwianych marzeń, obdarzyć czułą rzeczywistością.

Czekała jednak i przygotowywała się napróżno. Manuel znajdował się wciąż pod kluczem. Nie miała od niego żadnej wiadomości; nie mogła zwrócić się do nikogo, co mógłby jej udzielić.

Po całych dniach przebywała w swojej komnatce, pogrążona w myślach, uczuwając niekiedy trwogę, gdy głos sumienia wyrzucał jej głośno samolubstwo i zdradę.

Żaden natręt nie zjawił się w tym czasie, aby zamącić ciszę jej samotności. Gdy zatem usłyszała, że stopnie zmurszałych schodów skrzypią pod czyjąś stopą, pobiegła ku drzwiom zadyszana, z ustami półotwartemi, z wzrokiem rozpłomienionym namiętnością.

Myślała, że to wraca Manuel.

W drzwiach, które niecierpliwą ręką odemknęła, pojawił się hrabia.

Cień smutku i rozczarowania padł na twarz cyganki.

Jednak ucieszyły ją te odwiedziny. Od hrabiego dowiedzieć się mogła o Manuelu. Kto wie, może przybywał on właśnie, aby zwiastować jej wypuszczenie na wolność młodzieńca.

— Ach, panie hrabio! — zawołała — pan mi nareszcie powiesz, co się dzieje z Manuelem, nieprawdaż?

— Posłuchaj moja piękna — rzekł Roland, rozsiadając się swobodnie. — Przybyłem umyślnie po to, aby z tobą pogawędzić; z całą chęcią zatem będę odpowiadał na twoje pytania.

— Gdzie Manuel?

— W Chalet.

— Jego sprawa?

— Prowadzi się energicznie.

— Czy pamiętasz, panie hrabio, coś mi przyrzekł? Upewniłeś mnie, że ta scena nie będzie miała dalszych następstw i że odesławszy Manuela do więzienia... wypuścisz go ztamtąd natychmiast.

— Prawda, przyrzekłem to wszystko, bo poznałem twe rzeczywiste uczucia. Na nieszczęście, staroście, który nie potrzebował nic nikomu przyrzekać, sprawa nie wydała się tak prostą, jak mnie i tobie. Żąda procesu i — skazania.

Zilla zbladła.

— Pan żartujesz chyba, panie hrabio — rzekła głosem drżącym. — Złą chwilę wybrałeś do żartów...

— Jeśli żartuję, moja piękna, to tylko dlatego, że twemu... przyjacielowi nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

— Sądzisz więc pan, że...

— Sądzę, że nie trzeba czekać na proces i że ptaszek dziś nawet jeszcze może najdoskonalej wyfrunąć z klatki.

— Gdzie znajdzie środki do tego? Chalet jest silnie strzeżone. Któż mu otworzy bramy więzienia?

— Ja.

— Pan?

— Niezawodnie; wówczas jednak, jeśli ty nie odmówisz mi swej pomocy.

— O mów pan, co mam czynić!

— Kochana Zillo — zaczął hrabia zwolna — nie potrzebuję przypominać ci, że ty właśnie jesteś pierwszą przyczyną więzienia Manuela. Ty uwiadomiłaś o jego podejściu, czyniąc to zresztą nie w moim, lecz w własnym interesie. Kochałaś go i przeraziła cię myśl, że może być na zawsze dla ciebie stracony.

—Dokąd pan zmierza — przerwała Zilla krótko.

— Do tego: twoja ręka zgubiła go, twoja ręka zgubiła go, twoja ręka winna go ocalić. Napisz do niego; wyraź w liście żal i skruchę; przyrzeknij mu wolność. Znajdę człowieka, który doręczy mu twój list, i dopomoże do ucieczki. Trzeba, żeby pokładał on w tym człowieku nieograniczone zaufanie. Nie zapomnij napisać mu o tem.

— Tak masz pan słuszność — odrzekła Zilla przekonana. — Ja tylko powinnam do niego napisać i jestem pewna, że mi uwierzy, gdyż wyznam mu szczerze całą prawdę.

— Miłość nie potrzebuje usprawiedliwień się. Otrzymasz łatwo przebaczenie. Pisz zatem; ja zaczekam.

Zilla siadła przy stoliku i po chwilowym namyśle, wzięła pióro do ręki.

Papier pokrył się wkrótce pismem gorączkowem, dziwacznem. Dziewczyna pisała w narzeczu cygańskiem, używanem przez pokolenia koczujące, które dla Manuela było od dzieciństwa rodowitym językiem.

Gdy hrabia zauważył, że cyganka zajęta jest całkowicie piśmienną rozmową z ukochanym i że ta rozmowa wszystkie myśli jej pochłania, jął przechadzać się zwolna po komnacie, zapuszczając badawczy wzrok w najtajniejsze jej zakątki.

Widoczne było, że czegoś upatruje.

Oczy jego zatrzymały się wkrótce na małym stoliczku, stojącym po prawej stronie Zilli i zastawionym mnóstwem drobnych przedmiotów różnego kształtu i użytku.

Zbliżył się z cicha, wyciągnął rękę i, niedostrzeżony przez cygankę, ściągnął ze stolika przedmiot jakiś, który ukrył starannie w kieszeni kaftana.

— Skończyłaś? — zapytał, podchodząc do wróżki.

— Tak, oto list.

I podała mu kartkę w kilkoro złożoną.

— Doskonale — rzekł chowając list. — Za dwa dni nie będziesz już potrzebowała lękać się niczego. Manuelowi przestanie grozić wszelkie niebezpieczeństwo.

Zagadkowy uśmiech słowom tym towarzyszył.

Uśmiechu tego nie zauważyła Zilla.

Chwyciła się namiętnie tej nowej nadziei, a oczy jej, nawykłe do czytania w głębi dusz ludzkich tym razem nic nie widziały, jakby olśnione blaskiem przyszłego szczęścia.

— Ta Zilla — rozmyślał hrabia, wracając do pałacu — złapała się w potrzask, jak najspopolitsza sikorka. Ani przypuszcza, że nią to właśnie posłużę się do uprzątnięcia Manuela.

I zwijając w palcach list cyganki, wszedł do swego gabinetu, gdzie przedewszystkiem wyjął z kieszeni kaftana i schował starannie drogocenny przedmiot, pochwycony u wróżki.

Przedmiotem tym był flakonik z trucizną.

Pewnego razu, gdy Roland i Ben Joel odbywali naradę w pokoju Zilli i rozmawiali o Cyranie, cygan, pokazując hrabiemu ten flakonik, oświadczył:

— Proszę spojrzeć, panie hrabio, oto broń stokroć groźniejsza od szpady Kapitana Czarta. Kropla płynu, zawartego w tej flaszeczce w ciągu dwóch sekund uśmierca najsilniejszego.

W owej chwili Roland nie zwracał wielkiej uwagi na słowa Ben Joela, który szukał niejakiej chluby w wysławianiu groźnej mocy swego cygańskiego arsenału.

Patrzył na ów flakonik brany z miejsca i stawiany napowrót bez najmniejszej myśli przywłaszczenia go sobie.

Ale w chwili, gdy opuszczał Chatelet, wspomnienie tego drobnego zdarzenia przebiegło mu przez głowę błyskawicą.

Zaraz też powziął myśl, która miała być bezzwłocznie uskuteczniona.

Idąc do Zilli nie miał bynajmniej zamiaru kupować trucizny: byłoby to zbyt niezręcznie.

Postanowił po prostu skraść flakonik, i, jak wiemy, udało mu się to w zupełności.

List, który z jego porady pisała cyganka, był tylko pozorem, ułatwiającym mu kradzież przez odwrócenie uwagi Zilli; dziewczyna zatem, nie domyślając się tego, przyczyniła się bezpośrednio do zguby człowieka, który był jej droższym nad wszystko.

Cyganka aż do wieczora nie domyślała się, jaki cel miały w rzeczywistości odwiedziny Rolanda.

Wieczorem jednak, bardzo dbała o swą piękność, którą, jak wszystkie cyganki, umiała utrzymywać i podnosić za pomocą różnych kosmetyków, zbliżyła się do stoliczka, aby wziąć słoik z jakimś opiatem i natrzeć nim usta i policzki.

Jedno spojrzenie rzucone na liczny zbiór szklanych i metalowych naczyń, wystarczyło jej do spostrzeżenia, że flakonik z niebezpieczną trucizną zniknął.

Zaniepokoiło ją to odkrycie.

Odsuwając na stronę kosmetyki, jęła przeglądać jak najstaranniej wszystko, co znajdowało się na stole, szukając tamtego flakonika i czyniąc sobie wyrzuty, że tak nieostrożnie pozostawiła go była na widoku.

Gdy poszukiwania okazały się bezskuteczne, niepokój cyganki wzrósł jeszcze bardziej.

Nagle rozjaśniło się w jej umyśle.

— Hrabia! — wykrzyknęła — hrabia ukradł truciznę! Ach, jakaż byłam szalona, wierząc w jego szczerość! On postanowił zabić Manuela i do mnie! do mnie! do mnie! przyszedł po broń na niego. Podły zdrajca! Znałam go dobrze i pozwoliłam, aby mnie tak haniebnie oszukał!

Zilla napół nieprzytomna zarzuciła płaszczyk swój na ramiona, po których spływały rozplątane jej włosy, zbiegła z szybkością strzały po schodach i wypadła na ulicę.

-- Dokąd, piękna panienko? — rzuciła jej w przejściu stara odźwierna — zapóźno już na przechadzkę.

Zilla nie słyszała nawet zapytania.

Zanurzyła się w mroku i jęła biedz szybkim krokiem ku Nowemu Mostowi, gdzie już od dawna po zgiełku dziennym zapanowała głęboka cisza.

XI.

W zamku Colignac, w tydzień może po opowiedzianych wyżej wypadkach, Cyrano, od dwudziestu czterech godzin przebywał gościnę u właściciela tej pańskiej posiadłości.

Ten, co gościł u siebie poetę, był również przyjacielem jego od dzieciństwa i nazywał się hrabia de Colignac.

Sawiniusz, jakkolwiek mu było bardzo pilno połączyć się z Castillanem, od którego nie miał wiadomości, nie chciał pominąć zamku, bez pozdrowienia przyjaciela.

Tu zresztą naznaczył spotkanie Castillanowi i Szablistemu.

Nie zastał ich, lecz naturalnie wcale go to nie zdziwiło.

Podróż swą odbył z nadzwyczajną szybkością i mógł przypuszczać, że Castillan z powodu zawikłań, wywołanych przez Ben Joela, opóźni się z przybyciem.

Innych niepokojów Sawiniusz nie doświadczał. Wiedział on, że jego przyjaciel Szablisty potrafi o własnej sile obronić przed cyganem drogecenny depozyt hrabiego de Lembrat.

Wesoło zatem spędzał czas w zamku hrabiego de Colignac, traktując z należnym szacunkiem obfite jadło, którem zastawiano tam stoły.

Od dnia poprzedniego, Sawiniusz, zwykle skromny i wstrzemięźliwy, jak anachoreta, nie opuszczał swego miejsca przy stole. Hrabia, oraz jego sąsiad, margrabia de Cassan, wielcy myśliwi, a więksi jeszcze suszykufle, zmuszali go, by im dotrzymywał towarzystwa.

Podczas gdy trzej przyjaciele pozdrawiali świtający ranek wesołymi toastami, człowiek jakiś przybył do Colignac i zatrzymał się w najlepszej oberży, jaka istniała.

Człowiekiem tym był Rinaldo.

Łotr, jak widzimy, nie tracił czasu. Od samego Paryża tropił Cyrana i starał się wyrównać przewagę czasu, jaką miał nad nim poeta.

Przybrał on teraz nową zupełnie postać. Zjawił się w oberży odziany od stóp do głów czarno, a mina jego poważna i tajemnicza, dała wiele do myślenia oberżyście, przywykłemu do jowialnych twarzy i swobodnego obejścia się wieśniaków.

Rinaldo wziął go na stronę i szepnął mu słów kilka do ucha

Oberżysta otworzył szeroko oczy usłyszawszy te zwierzenie, a oznaki uszanowania których nie szczędził przybyszowi, pouczyły gości, pijących przy wspólnym stole że mają przed sobą wielce szanowną osobistość.

Niedługo potem Rinaldo kazał sobie przygotować oddzielny pokój, do którego zaprowadził go oberżysta.

Dopiero po upływie godziny ujrzano ich obu wychodzących ztamtąd. Gospodarz powrócił do swych zajęć, podróżny wyszedł z oberży i udał się do domu wójta, urzędowego przedstawiciela sprawiedliwości.

Ciekawość pijących była silnie podniecona.

Kto był ten człowiek czarny i po co przyjechał do Colignac?

— Hej Landriot! — krzyknął jeden wieśniak.

Oberżysta w swej własnej, mocno spasionej osobie, zbliżył się do stołu.

Ciąg dalszy nastąpi.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Hodowla bydła.

Hodowla bydła w Stanach Zjednoczonych jest tak ważnym czynnikiem w przemyśle i handlu, jak w żadnej bodaj części kuli ziemskiej. Liczba bydła (krów wołów i cieląt), hodowanego w Stanach Zjednoczonych wynosi przeciętnie 70 milionów sztuk. Najwięcej bydła hodują w stanach Texas, Iowa, Kansas, Nebrasca, Illinois, Missouri, New York, Wisconsin i Ohio, ale i w innych stanach jest to także ważny czynnik przemysłu rolnego.

Wszystkie nasze krajowe gatunki bydła pochodzą z dwóch gatunków dzikich za pomocą krzyżowania i uszlachetniania. Bardzo wiele gatunków bydła sprowadzono do Stanów Zjednoczonych z Europy.

Dwa są główne cele, dla których hodujemy bydło: mięso i nabiał. Jedne gatunki bydła lepiej nadają się do mięsa, drugie do nabiału.

Najbardziej rozpowszechnionym gatunkiem jest gatunek krótkorogich zwany Durcham, z tej racyi, że hodować go można w każdym klimacie, krowy dają dużo mleka, a mięso jest bardzo dobre.

Drugim gatunkiem są tak zwane, Herefords. Pod względem mięsa, rozmnażania się i paszenia, ten gatunek przewyższa Durham, czyli krótkorogie, nie dorównywuje im jednakże w produkcyi mleka i przyzwyczajeniu się do klimatu.

Trzecim gatunkiem jest Aberdeenangus, hodowany najwięcej w stanie Iowa i Illinois. Ten gatunek jest lepszym dla mięsa od dwóch poprzednich, co do produkcyi mleka nie dorównywuje ani w połowie dwom poprzednim gatunkom i różni się od nich mniejszym wzrostem i brakiem rogów.

Czwartym gatunkiem jest Bezrożny Durcham, najwięcej hodowany w Ohio.

Jest to gatunek podobny do krótkorogiego, różni się tylko brakiem rogów i krowy są lepszemi dójkami. Piątym wreszcie gatunkiem jest Devou, jeden z najstarszych w Ameryce. Gatunek ten jest mniejszym od poprzednich, nie lubi nagłej zmiany klimatu i w paszy jest więcej wybrednym. Co do produkcyi mleka i mięsa przewyższa wszystkie inne gatunki. Mleko jest bardzo gęste i smaczne; to samo da się także powiedzieć o mięsie.

Jest rzeczą znaną z doświadczenia, że tak zwane gatunki mięsne, są lepszymi dla produktu mięsnego od gatunków mlekodajnych. Mięso z bydła, nadającego się lepiej do produktu mlecznego, nie jest tak kruchem, soczystem i pożywnem, jak z rasy bydła nadającego się do produktu mięsnego.

Doświadczenia, robione pod tym względem udowodniły, że z gatunków bydła nadającego się do tuczenia, otrzymano 100 funtów mięsa więcej, niż z gatunków nadających się do produkowania mlecznego. Trzeba jeszcze dodać i ten ważny czynnik, że kto hoduje bydło dla mięsa, ten prawie dwa razy więcej spotrzebuje paszy na utuczenie dojnego gatunku.

Kto więe hoduje bydło dla mięsa, a nie dla nabiału, ten powinien się postarac o gatunek, który się prędzej tuczy i mniej potrzebuje karmy.

Przeciętne trwanie ciężarności u krów wynosi od 285 do 336 dni. Cielak rodzi się o parę dni później od cieliczki.

Młodsze krowy mają częstsze peryody od starych. Przeciętna waga cieląt wynosi od 50 do 130 funtów.

KARMIENIE CIELĄT.

Najważniejszą jednak rzeczą dla hodowców bydła jest karmienie cieląt. Są rozmaite systemy karmienia cieląt. Wogóle cielęta mogą być zawsze ze stadłem i ssać matkę kiedy chcą. Jest to stara metoda i niewłaściwa. Cielę powinno ssać dwa lub trzy razy dziennie. W tym wypadku cielę może ssać jednę lub dwie krowy, lub dwa cielęta mogą ssać jednę krowę. Można także przyzwyczaić cielęta do picia mleka z naczynia.

Na zachodzie, gdzie hodują bydło przeważnie dla mięsa, a nie dla mleka, cielęta chodzą luzem z krowami.

Cielęta w ten sposób karmione, rozwijają się pięknie i zdrowo i hodowca ma dobry zysk.

Gdzie hodowla bydła odbywa się na małą skalę i zbyt na mleko jest łatwy nie należy cielętom pozwolić ssać matkę. Tylko cielęta rasowe, które przynoszą dobre zyski, mogą ssać krowę i chodzić luzem. W tym wypadku mleko i masło przyniesie większą korzyść, niż zwyczajnej rasy ciele.

Ogólnie praktykowanym i polecanym jest następujący sposób karmienia cieląt: Cielę powinno ssać krowę od 3 do 4 dni, a przez to zapobiega się zapaleniu wymiona. Po czterech dniach odstawia się cielę i karmi się je sztucznie tak długo, aż przyzwyczai się samo pić z naczynia. Jak już samo pije, należy mu stopniowo dawać zbierane ciepłe, słodkie mleko, tak, aby przy końcu 4 tygodnia pił tylko zbierane mleko. Zbierane mleko musi w tym wypadku być słodkie i ciepłe do 100 stopni Fahrenheita. Zmiana mleka wprost od krowy na mleko zbierane powinna zająć około 2 tygodni. Odrazu nie można zmieniać pokarmu, gdyż cielę dostanie zapalenia kiszek i umiera.

Gdy sie rozpocznie karmienie mlekiem zbieranem należy na początek dawać na dzień 10 funtów i stopniowo powiększać tę porcyę do 15 funtów, gdy cielę skończy 4 tygodnie.

Następnie porcyę można dowolnie powiększać do 18 i 24 funtów na dzień.

Sztuczne karmienie za pomocą przyrządów nie jest wygodnem dla hodowców. Najlepiej przyzwyczajać cielę pić mleko przez użycie palców. Choroby u zwierząt powstają zwykle wskutek przeładowania żołądka, kwaśnego, zimnego, lub nieczystego mleka. Trzeba na to bardzo uważać. Gdy cielę dostanie rozluźnienie żołądka, należy mu dawać po małej porcyi otręb pszennych albo ryżowych z domieszaniem wody wapiennej.

Aby się cielęta dobrze rozwinęły, należy je karmić mlekiem 4 do 5 miesięcy. Gdy cielę ma 2 lub 3 tygodnie, należy mu dawać po trochu mąkę. Mąki: kukurydzowa, owsiana, lniana, albo konopna, są najlepszymi na ten cel artykułami. Z początku należy im po garści dawać do gęby, a nauczą się same jeść.

Doświadczenie nauczyło, że dawanie cielętom mąki, jak wyżej powiedziano, działa bardzo korzystnie na rozwój cieląt. Dobrze jest nawet dodawać do mleka po trochu mąkę, stosownie do wieku cielęcia. Jeżeli się cielęta należycie karmi, to w ciągu 16 do 17 miesięcy, można za sztukę otrzymać $28 i wyżej.

Karmienie bydła.

Gdy cielęta podrosną i zaczynają się paść na trawie, hodowca musi uważać na to, jak należy dalej postępować. Starsze młodziaki, przeznaczone do rozmnożenia lub nabiału pasie się w naturalny sposób; przeznaczone znowu do sprzedaży na mięso zamyka się w stajni i daje się im jeść lepiej. Najlepiej atoli tuczyć bydło, gdy już przestanie róść od 3 do 4 lat. Wtenczas bydło przybiera szybciej na wadze, przez co oszczędza się na paszy.

Każdemu hodowcy wiadomo, że do zwykłej paszy w czasie tuczenia bydła należy dodawać mąki owsianej, kukurydzowej itp. a nie należy zapominać i o jarzynach. Woda jest tak potrzebną, jak pasza, a nie należy zapominać o soli. Najlepiej postarać się o sól kamienną.

Bydło nabiera lepszego apetytu, jeżeli chociaż raz na dzień poliże soli. Hodowca musi wiedzieć z doświadczenia własnego, jak wielkie porcye należy dawać stadlinie.

Wie o tem każdy hodowca, że podczas zimy, gdy bydło stoi w stajni, wystarczy je karmić dwa razy, rano i wieczór.

Krowy dojne należy karmić 3 razy, a cielęta 4 do 5 razy dziennie. Dawanie otrąb, zboża, lub mąki przynosi dla hodowcy dwa razy większe rezultaty, niż ze sprzedaży zboża, danego bydłu otrzymać może.

Usuwanie rogów.

Kto sobie życzy, aby bydło nie miało rogów, należy w 3 lub w 4 dniu życia przyłożyć w miejscu, gdzie ma róść róg potaż gryzący, tz. caustic potash. Lekarstwo to można dostać za parę centów w aptece. Bydło bezrożne nie kaleczy się na pastwisku, w transportacyi, lub w stajni.

Substancyę tę należy zastosować w sposób następujący:

W miejscu, gdzie ma wyrastać róg, wycina się sierść nożycami do gołej skóry, moczy się wystający rożek wodą, do której się dodaje porzednio mydła i amonii, bierzę się kawałek tego potażu, zanurza go się w wodzie, aż cokolwiek zmięknie i nacina się wyrastajęcy rożek. Te operacyę powtarza się od 5 do 8 razy, a nacieranie jednorazowe nie powinno trwać dłużej jak 5 minut. Pod wpływem tego potażu tworzący się róg zmarnieje i spadnie w ciągu jakich 6 tygodni, pozostawiając gładkie miejsce.

Choroby bydła i ich leczenie.

Najniebezpieczniejszą chorobą bydła są suchoty. Choroba ta grasuje wśród bydła od niepamiętnych czasów i odkryli ją dopiero w ostatnich czasach badacze chorób u bydła. Słynny lekarz berliński Dr. Koch, który nad zbadaniem przyczyn i sposobem leczenia tej choroby najwięcej się zastanawiał, orzekł na przykładach, osiągniętych za pomocą badań, czynionych na rozmaitych gatunkach i rodzajach bydła, że suchoty grasują tak wśród bydła jak i wśród ludzi.

Najwięcej jednak na tę straszną chorobę zapadają krowy. Najgroźniejszem jednakże następstwem tej choroby u bydła jest ta okoliczność, że choroba ta z bydła przenosi się na ludzi, za pomocą picia mleka i jedzenia mięsa, co więcej, że z człowieka chorego na suchoty, a chodzącego koło bydła, choroba ta udzieli się bydłu. Dotąd mimo tylu badań i prób nie wynaleziono lekarstwa na tę chorobę, której ofiarami padają rok rocznie tysiące ludzi i bydła. Wszelkie wysiłki najtęższych głów nie przyniosły dotąd pożądanego rezultatu. Suchoty są chorobą płuc. Drobne robczaki, laseczn ikami zwane, dostawszy się do płuc, zaczynają je niszczyć tak długo, aż bydlę tą chorobą dotknięte powoli marnieje i chudnie, aż powoli zamiera.

Choroba suchot u bydła objawia się suchym kaszlem, najeżoną sierścią i wychudnięciem. Zanim choroba rozwinie się w całej grozie, tj. zanim laseczniki nie zniszczyły jeszcze bardzo płuc, należy zastrzykiwać za skórę na grzbiecie lekarstwo zwane "tuberculin". Lekarstwo to w wielu wypadkach okazało się skutecznem. Dostawszy się do krwi, zabija laseczniki suchoty i bydlę przychodzi do zdrowia. Wypadki wyleczenia są jednak rzadkimi. Jedynym sposobem do zapobiegnięcia tej chorobie, aby się nie przenosiła na inne bydło, jest sposób radykalny, usunięcia takiego bydlęcia ze stadła. Mięso takiego bydlęcia nie może być dawane świeżo zwierzynie domowej jak. np. psom, kotom, kurom itp., gdyż mogą się zarazić tą chorobą. Mięso po przegotowaniu lub usmarzeniu nie jest szkodliwem, gdyż laseczniki w niem żyjące giną pod wpływem gorąca.

Dla chodowcy jest bardzo trudną rzeczą w niektórych wypadkach poznać się na chorobie suchot u bydła z tej przyczyny, że suchoty w wielu wypadkach rozwijają się powoli. Dla pewności, czy bydlę ma suchoty, należy robić następujące doświadczenia: Gdy się bydło wypuści z ciepłej stajni na świeże powietrze, dotknięte tą chorobą bydło dostanie suchego kaszlu. Gdy to się często powtarza, jest to znakiem, że bydlę choruje na suchoty. Takie kaszlące bydło należy paść na polu i trzymać w stajni osobno, aby się reszta bydła od niego nie zaraziła.

Choremu bydłu należy wstrzykiwać Tuberculin zaraz po przekonaniu się, że jest chorem na suchoty. Jeżeli lekarstwo to nie pomaga w ciągu kilku tygodni, to innego lekarstwa niema i należy się pozbyć bydlęcia dotkniętego tą chorobą.

Są wypadki, że bydlę dotknięte tą chorobą jest zupełnie zdrowem, gdyż laseczniki suchotnicze nie rozmnożyły się jeszcze zanadto w organiźmie. Dla pewności najlepiej być ostrożnym. Najlepiej wychodzi ten, kto karmi cielęta mlekiem parzonem, czyli odgrzanem. Laseczniki wskutek gorączki zamierają i mleko staje się nieszkodliwem, czyli nie zaraża suchotami cieląt ani ludzi. Należy to czynić w tym wypadku gdy się kupi krowę i nie jest wiadomem, czy jest zdrową lub chorą.

Robiono również doświadczenia za pomocą wszczepiania bydłu serum tuberkulinowego, tak, jak się wszczepia ospę ludziom, ale pod tym względem nie osiągnięto jeszcze pewnych rezultatów.

Drugą niebezpieczną chorobą jest antrax czyli karbunkuł. Choroba ta grasuje między owcami i rogacizną. Jest to rodzaj bakcyla, który dostaje się do wnętrza za pomocą picia wody lub przez rany w skórze. Lekarstwa na tę chorobę niema. Choroba ta jest podobną do paraliżu. Bydlę dostaje febry i najdłużej w kilku dniach umiera. Bydlę takie powinno być po śmierci zupełnie zniszczone, a stajna wyczyszczona, gdyż choroba ta jest bardzo zaraźliwą.

Bydło wogóle tak samo jak ludzie podlega rozmaitym chorobom. Jak leczyć razmaite choroby i jak je rozpoznawać, należy postarać się o książkę, którą można nabyć w księgarni Gazety Polskiej pod tytułem: "O leczeniu chorób u bydła i u koni."

Nie mógł prawie mówić.

"Takem się zaziębił — powiada Jan Chanda z Forestville, Conn., — że nie mogłem prawie mówić, ale po użyciu Severy Balsamu na Płuca doznałem natychmiastowej ulgi."

Zapalenie delikatnej błonki w przewodzie oddechowym nie jest błachą rzeczą. Rozszerza się ono bowiem szybko do kanałów płuc i powoduje często śmierć. Podobne objawy jak chrypkę lub kaszel usuwa szybko Severy Balsam na Płuca. Usuwa zapalenie, luzuje flegmę i czyni oddech łatwym. Dobre dla dzieci i dla dorosłych. Cena 25 i 50c. We wszystkich aptekach lub u W. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Bitwa pod Stoczkiem.

Przekład z francuzkiego.

(Dokończenie.)

I mnie brała chętka robić to samo, ale obowiązek, przywiązany do stopnia, nie pozwalał na to, więc, surowo ich gromiąc, rzekłem: "Polacy! szanujcie nieszczęście! Wątpliwy bywa los wojny! śmierć naszym wrogom, litość nad zwyciężonymi! Niech żyje Polska!"

Zdumieni szlachetnością mych uczuć i wymową, żołnierze umilkli. Od niejakego czasu zwrócił moją uwagę stary kanonier, jadący obok mnie, który raz po raz wspinał się na strzemionach i wyciągał szyję ponad głowy towarzyszy.

— Czemu się tak przypatrujesz, Mateuszu?

— To te bestye, panie sierżancie; niech ich tam kaci porwą... — i wskazał palcem na wzgórze, będące przed nami. Ujrzałem wtanczas, że się coś czerniło na szczycie wzgórza. Byłyż to krzaki, czy kaszkiety piechoty moskiewskiej? Niemiałem czasu przypatrywać się dłużej, nadbiegli bowiem adjutanci, wołając z całej siły: "Artylerya naprzód! stawać do pozycyi"!

Ruszyliśmy, co koń wyskoczy. Padł strzał armatni i kula, zabiwszy nam konia, osypała nas ziemią i poleciała dalej podskakując. Zajęliśmy pagórek naprzeciw nieprzyjaciela, który podwoił ogień.

Szeroka płaszczyzna obwiedziona krzakami i borem, roztaczała się przed nami. W środku niej, na wzgórzu, zatoczyli Moskale bateryę dwunastu ciężkich dział, które obsypywały nas kulami i granatami. Za bateryą widać było gęste szeregi jazdy, stojącej nieruchomie. Nasza jazda stała też spokojnie, zostawiając pole do działania artyleryi.

Zauważyłem, że żołnierze różnej broni zachowują podczas bitwy postawę i wyraz twarzy właściwy sobie. I tak: artylerzysta nie ma kawaleryjskiej rzutności, ani też niecierpliwości piechura, lecz, baczny na komendę, szybki i dokładny w każdem poruszeniu, zdaje się zachowywać zimną krew, chociaż oczy jego, gryzione dymem, krwią zaszłe, brwi zmarszczone twarz blada, usta ściśnięte mowa krótka i twarda, wyrażają zażartą wściekłość, tłumioną w piersi.

Wśród ognia, mimo że śmierć zmiatała głowy, nie przestawano żartować; każdy raz, gdy kula odskakiwała, młodzi żołnierze nie omieszkali rozmawiać z nią i dawać jej rady. Gdy odbijająca się kula szła na bok, na lewo, wołano na nią: "Dokąd lecisz ślepa! bierz się na prawo" — a jeżeli szła prosto, zachęcano ją: "Dobrze! dobrze!" i tak rozmawiano z nią, dopóki nie wpadła w sam środek linii nieprzyjacielskiej, a wtedy dopiero dawano jej brawo.

Już nie wiem, ile godzin trwała ta kanonada. Chociaż gorączkowo uwijaliśmy się przy działach, jednak zabawka ta ciągnęła się za długo, abyśmy nie pragnęli nadejścia nocy. Artylerya rosyjska miała nad nami widoczną przewagę, tak co do liczby, jak i wymiaru dział. Ubito nam już kilku ludzi, pozostali jednak, lubo nadzwyczaj zmęczeni, nie upadli przecież na duchu i nikt nie myślał o odwrocie.

Naraz od lewej strony ryknęły okropne działa. Moskale właśnie tam postawili nową partyę, którą nas ostrzeliwali z boku. Zwróciliśmy dwie nasze armatki przeciw tej nowej zaczepce, z którą trzeba było pogadać, lecz położenie nasze stawało się coraz przykrzejsze, bo sześcioma polowemi armatkami odpowiadać na dwadzieścia dział ciężkiego kalibru — to nie przelewki. Na widok tej nierówności sił, żołnierze nasi wydawali się zmieszani. Już ruchy ich słabły, już wystrzały nasze słabiej się odzywały, nawet dykteryjki i żarciki jakoś ustały.

Można sądzić, że dowódzca nasz czekał właśnie, aż Moskale rozdzielą swe siły, aby skorzystać z tego momentu i uderzyć na nich, tak przynajmniej wnoszę, lubo nie kuszę się mówić o planie bitwy. Tyle wiem, że w najkrytyczniejszej chwili usłyszeliśmy od lewej strony tentent konnicy, pędzącej galopem i w kilka minut potem owa druga baterya umilkła, gdyż była zdobytą.

Nasz dowódzca zawrócił i poskoczył ku głównej sile naszych sztandarów: "Naprzód, kłusem! naprzód wiara!" I cała jazda, uszykowana w dwa szeregi, posunęła się, mijając naszą bateryę. "Idą do szarży!" wołali nasi kanonierzy i ci naraz zaprzestali strzelać.

Jakiż to wspaniały był widok! Młodzi ułani z zapalonym wzrokiem, rozognioną twarzą, rwali się niecierpliwie naprzód, ale radzi nie radzi musieli słuchać surowych rozkazów dowódzcy, który ciągle powtarzał: "Kłusem! naprzód! kłusem!" Widać było w ruchu chorągiewek, jak gorączkowo drgały ręce żołnierzy. nakoniec ozwały się trąby, zniżyły chorągiewki i ułani ruszyli na nieprzyjaciela. "Naprzód! galopem! naprzód! wiara!"

Pędzą! lecą!

—Myśmy zostali przy naszych armatach bezczynnie, a nawet o niczem nie myśląc. Artylerya, niedawno ruchliwa i hałaśliwa, wydawała się skamieniałą. Dusze nasze uleciały daleko i osiadły na ostrzach grotów ułańskich. Oto już są blisko Moskali! Już moskiewskie szeregi formują się na ich przyjęcie. Kanonierzy powyłazili na lawety, na jaszczyki i patrzą w przestrzeń, podani naprzód z rozchylonemi wargami; a była taka cisza, że słyszałbyś lot muchy. Każdy z nas czuł, że od tego starcia zawisł nasz los, los wojska, może ojczyzny! Była to chwila oczekiwania i strasznej niepewności, szczęściem trwała kilka minut zaledwie.

Nasi ułani starli się z Moskalami na wyżynie; obie linie starły się ze sobą i pomieszały. W całej masie zawrzało — cała się skłębiła, jak tuman kurzawy pędzony wichrem.

Nagle nie wiem kto taki, lecz ktoś w śród nas przerwał grobową ciszę, okrzykiem: "Zwycięstwo". Nikt mu jednak nie zawtórował, my bowiem, młodzi żołnierze jeszcześmy nie zrozumieli, ani odgadywali skutku takiej bitwy, a przytem lękaliśmy się oddawać przedwczesnej radości. Poczekajmy! ten i ów mówił — dotąd niema nic pewnego, nic nie widać, wszyscy gdzieś się podzielil... Nareszcie część masy, która zniknęła nam z oczu, zaczęła się ku nam zbliżać. Poznaliśmy naszych ułanów po kolorach i po okrzyku wojennym: Jeszcze Polska nie zginęła!

Nie podobna było dłużej wątpić: zwycięstwo przy nas! Zbliżająca się masa, przedstawiła osobliwy widok. Widać w niej mnóstwo pieszych żołnierzy rozmaitej broni, przytem furgony, jaszczyki, działa... Byli to jeńcy rosyjscy zabrani z artyleryą i całym taborem.

Nie potrafiłbym opisać naszej radości, szalonej radości! Jakto, cała artylerya, ta potężna artylerya w naszych rękach! Rzuciliśmy się ku zdobytym armatom; ja sam na chwilę zapomniałem o mojej kochance — ośmiofuntówce.

Piękneż to były te rosyjskie armaty, takie ogromne, doskonale omuntowane i opatrzone we wszystko.

— Patrzno, panie sierżancie — woła kanonier Mateusz — patrz, jakie czerwone, jakie błyszczące armaty mają ci przeklęci Moskale!

Nie zgadnie nikt przecież, co nam sprawiło największą radość — oto ni mniej ni więcej, jak zwykły owies, zabrany od wrogów. Nasza jazda nie miała już furażu, a Moskale mieli go podostatkiem; ich furgony, ich jaszczyki, lawety nawet pełne były owsa; żołnierze rzucili się nań łapczywie, napełniając, ładownice worki, kieszenie, wołając, że nigdy jeszcze nie widzieli tak pięknego owsa.

Nadjechał wódz, a na jego widok zagrzmiał okrzyk zapału i uwielbienia. Snać bardzo był zmęczony, pomimo bowiem chłodnego dnia, pot mu spływał kroplami z czoła. Otoczyliśmy go tłumnie; śród ogólnego poruszenia i wybuchów radości, on jeden był spokojny i milczący, choć widocznie wzruszony.

Dzieci moje — rzekł do nas — przyrzekłem poprowadzić was na nieprzyjaciela, wy przyrzekliście go zwyciężyć, a tak ja, jak i wy dotrzymaliśmy słowa.

Taki był koniec pamiętnego dnia pod Stoczkiem. Z zapadającą nocą zaczęły się opowiadania przy obozowych ogniskach. Słuchaczów nie było, bo wszyscy mówili naraz; wszyscy się dzielnie spisali w bitwie, wszyscy byli szczęśliwi.

Jeżeli wybije kiedy dla mnie, błogosławiona godzina, w której będę mógł jeszcze walczyć w obronie ojczyzny, widzieć armię moskiewską w popłochu, odszukać moją kochaną ośmiofuntówkę i miotać z niej kule na złociste dachy stolicy carskiej, natenczas nazwę się prawdziwie szczęśliwym. A jednak nawet śród takich tryumfów nie potrafiłbym czuć uniesiena, któregom doświadczył w pierwszej mojej bitwie pod Stoczkiem.

Adam Mickiewicz.

Powód do rozwodu.

Z francuskiego.

Szanowny panie — wykrzyknął adwokat, nie widzę najmiejszego motywu do rozwodu. Niech mi pan wierzy, że żaden sąd nie weźmie pod uwagę takich błahych przyczyn.

— Doprawdy. Tego właśnie obawialiśmy się z żoną. A jednak znajduje się ona obecnie u swej matki. Żądałem, by powróciła do mnie, stanowczo odmówiła. To dla mnie jest poważną obelgą, to...

— Nie przeszkodzi bynajmniej sędziom podejrzywać chęć obejścia prawa. Przypuszczą porozumienie się dobrowolne, umyślną umowę. A w takich wypadkach prawo jest bezwględne.

— Mój Boże!

— A jednak może pan obdarzy mię większem zaufaniem, niż to czynią zwykle klijenci z adwokatami. Pan i pańska żona chcecie na gwałt rozwodu, jednak nie wyłuszczył pan dotychczas żadnego powodu, skłaniającego państwa do tak ważnego kroku. Dlaczego koniecznie rozwód...

— Ba, kochany mecenasie, dlaczego? Dlatego poprostu, że zanadto się kochamy.

— Przepraszam najmocniej, lecz nic nie rozumiem.

— Opowiem to panu w paru słowach. Pan nas przecież zna doskonale. Od szeregu lat mieszkamy razem w Rouen, pan wie, że z moją żoną pobraliśmy się nie dla interesu, lecz z czystej miłości. Przez dwa lata naszego pożycia żadna chmurka nie ukazała się na naszym horyzoncie, dziś kocham panią de Gadefroy tak samo, jak w dzień ślubu, uczucia mojej żony nie zmieniły się również.

— Wybaczy pan, lecz równie dziwnych wynurzeń przed rozwodem nie słyszałem jeszcze nigdy...

— Daj pan spokój żartom. Jestem daleki dziś od nich. Mam dosyć tego wszystkiego! Ze trzy tygodnie temu musiałem wyjechać na dwa dni do Paryża. Miałem tam ważne interesy do załatwienia. Wobec tego, że następnego dnia miało się odbyć zebranie koleżeńskie, na którem chciałem być koniecznie, zawiadomiłem więc, że wrócę za trzy dni. Zarzuciła mi kłamstwo — twierdziła bowiem, że chcę zostać jeszcze dzień w Paryżu, by być obecnym na balu w operze; śmiałem się z jej podejrzliwości, gdyż bal ten w myśli mi nawet nie powstał. W klubie jednak podczas obiadu koleżeńskiego doręczono mi liścik, naznaczający mi schadzkę na owym balu o pierwszej w nocy.

Na razie wahałem się, czy mam pójść na schadzkę, lecz z jednej strony przygoda romantyczna ma dla nas zawsze pewien urok, z drugiej zaś strony ciekaw byłem poznać autorkę listu, to pójście nie zobowiązywało mię przecież do niczego. A do tego obiad w klubie był co się zowie dobry i czułem się nieco podniecony.

Dama oczekiwała na mnie w skazanem miejscu. Na pierwszy rzut oka robiła wrażenie zwykłej maski — była elegancką, a z pierwszych słów poznałem, że musi być dość inteligentną. A więc mnie, prowincyonalistę, spotyka przygoda na maskaradzie w operze — zupełnie, jak w jakimś romansie. Spytałem ją, gdzie mnie poznała, skąd zna moje nazwisko, przyrzekła opowiedzieć mi wszystko podczas kolacyi. Przyznaj pan sam, że mogło to wszystko zawrócić głowę najwierniejszemu mężowi.

Znaleźliśmy się nakoniec w gabinecie — służący ustawił półmiski i znikł dyskretnie. Zacząłem ją błagać, by podniosła z twarzy koronkę. A stawałem się coraz bardziej nalegającym. O, ja bywam bardzo wymownym, gdy jestem podniecony. Staję się tedy prawie poetą. Każdemu to jej wzdraganie się zdjęcia maski, po uprzednich wynurzeniach, wydałoby się może dziwnem, lecz ja nic nie podejrzywałem, używałem całej mej wymowy, byłem czuły i popędliy, na przemian pieszczotliwy i tragiczny. Zdarzają się chwile, gdy człowiek gra komedyę przed sobą samym, właśnie podobna chwila nadeszła wtedy na mnie. Rzecz prosta, że w tem podnieceniu, w tem, że tak powiem, ogłupieniu, zdania, które wypowiadałem, zwroty pieszczotliwe, czułe słówka, były te same, których używałem zazwyczaj, mówiąc z moją żoną.

Obnażyłem całą mą duszę przed nieznajomą. Zauważyłem, że stawała się coraz bardziej zaniepokojoną i zdenerwowaną. Sądziłem, że nadszedł czas, by wyzyskać sytuacyę — porwałem ją w objęcia, szepcąc, niepamiętam już dziś, jakie pieszczotliwe słowa.

Odepchnęła mię gwałtownie i ruchem gorączkowym zerwała maskę z twarzy... przede mną była moja żona...

— Domyślałem się tego — mruknął adwokat.

— A ja nic a nic — wykrzyknął klijent. Nastąpiła bardzo żywa wymiana zdań...

— Przygoda pańska nie wykracza poza granice farsy. Rozumiem doskonale, że pani Godefroy nie chce dać się przebłagać.

— Otóż tu sęk właśnie, że przebacza w zupełności. I teraz dopiero zaczyna się nasze nieszczęście.

— Stajesz się pan coraz bardziej zagadkowym. Na nieszczęście spieszy mi się na posiedzenie sądu...

— Skracam więc opowiadanie. Po tej wspaniałej scenie jechaliśmy z powrotem do Rouen, mówiąc sobie jeszcze różne rzeczy nieprzyjemne. Lecz po tłomaczniach, przycinkach i nawet łzach z mej strony, pani Godefroy zgodziła się zapomnieć wszystko i przebaczyć. Prawdopodobnie zresztą uczuwała się winną ułożenia i wywołania tej sceny. W wagonie pogodziliśmy się niestety.

— Dlaczego niestety?!

— Słowa me stały się pieszczotliwe, moje protesty czulsze, chciałem ją pocałować... Panie, żebyś pan zobaczył ten wyraz wstrętu w jej spojrzeniu i słyszał ten okrzyk tragiczny: "Pan mówi mi toż samo, co tamtej kobiecie, pan nie wiedział wtedy, że to ja jestem!" Protestowałem w dalszym ciągu, upewniałem ją o mej miłości i całej różnicy między temi wynurzeniami. Słuchała w milczeniu, widocznie porównywała wyrazy. Nagle przy którymś z wykrzykników wybuchła płaczem: Ah, to zdanie powiedziałeś pan tamtej, powiedziałeś pan tym samym tonem, z tem samem spojrzeniem.

Wtedy dopiero zrozumiała całą złośliwość i ironję natury, która, dając na tysiące sposobów odczucia miłości, całą gamę przeróżnych odcieni, nieskończoną różnorodność uczucia, pozostawiła nam do wyrażenia tego wszystkiego mniej niż dostateczny słownik, poparty grubymi, mechanicznymi ruchami.

Istnieje przecież tylko tyle sposobów ukochania kobiety, ile istnieje kobiet na ziemi, a mamy jeden tylko sposób, by jej to dowieść lub wypowiedzieć. Dlatego też od czasów Adama kochankowie wyrażają sobie swe uczucia szeptem. Odczuwają oni, że nie należy odsłaniać przed innymi całej strasznej powszedniości i banalności tych wynurzeń.

— Więc jaki ztąd pan wyprowadza wniosek?

— Ten, że pomimo iż szalenie kocham mą żonę, nie mogę jej już tego wypowiedzieć. Odkryłem jej bowiem całą powszedniość pieszczot i wyznań.

Poczta w Japonii:

Japonia posiada 4,567 urzędów pocztowych. Liczba skrzynek pocztowych wynosi 51,347. Japonia ustępuje tylko czterem państwom: Stanom Zjednoczonym, Niemcom, Francyi i Anglii. Liczba urzędników pocztowych wynosi 57,965. Tylko Niemcy, Stany Zjednoczone, Anglia i Austrya posiada ich więcej. Ilość listów przenosiła w ostatnim roku sprawozdawczym 203 milionów, ilość kart pocztowych 483 miliony. Co do pocztówek, Japonia jest zupełnie nowoczesnym krajem, tylko Niemcy, Stany Zjednoczone i Anglia wysyłają więcej kart pocztowych. Dochody poczty japońskiej wynosiły w 1902 r. 51 mil. fr., wydatki nieco mniej niż 50 mil. Czysty przeto dochód państwa dochodził tylko do 1,2 mil. Co do wymiany ekspedycyi pocztowych z innymi krajami to na pierwszym miejscu stoją Chiny. Otrzymują 1.8 mil. ekspedycyi, następnie Korea —1,7 później Stany Zjednoczone — 1,2 Stosunki z państwami Europy są w porównaniu bardzo małe. Tu na pierwszem miejscu stoi Anglia 40,000, Niemcy 40,000. Inne kraje Europy otrzymują dotąd z Japoni, nie więcej niż 100,000 ekspedycyi rocznie.

Polacy w dramacie Hauptmanna.

W piśmie "Neue Rundschau" ukazał się dramat "Elga", napisany przez Gerhatra Hauptmanna w początkach 1896roku, pod wpływem noweliGrillpazera. Są to sceny, tworzące taką ścisłą całość że mogą pozostać jako utwór, bez dalszego rozwinięcia, o ile nie mają być wystawione na scenie. Dla nas dramat ten przedstawia zajęcie specyalne, gdyż bohaterami są — Polacy.

Do klasztoru w województwie sandomierskiem przybywa nocną porą rycerz niemiecki ze swoim giermkiem. Pełen życia radby noc przepędzić w posępniej celi przy pucharze dobrego wina. Cichy zakonnik pełni rolę gospodarza, odmawia odpowiedzi na jego ciekawe pytania, wszelako daje poznać, że zagnały go do klasztoru burze życiowe, w wieży, ku której rycerz spogląda wśród mgły nocnej, spełniło się przed laty straszne przeznaczenie.

Wspomnienie przywiązane do celi w wieży, ukazuje się rycerzowi we śnie w pięciu zmieniających się scenach. Widzi on hr. Starzeńskiego, który był za czasów Sobieskiego dumnym wojownikiem i małżonkiem najpiękniejszej kobiety; żona zdradza go z towarzyszem lat dziecięcych Ogińskim. We dnie obsypująca pieszczotami męża, miewa w nocy w wieży nocną schadzkę z człowiekiem, którego dla bogatszego porzuciła. Hrabia wykrywa zdradę i każe Ogińskiego udusić w wieży, poczem prowadzi piekną Elgę do zamordowanego kochanka. Elga, przejęta wstrętem i zgrozą odtrąca męża i wybucha: "Nienawidzę cię! Plwam na ciebie!"....

O szarzejącym świcie rycerz ucieka z celi, w której miał także straszne senne widzenie. Na tem kończy się fragment Hauptmanna.

Rzadki wypadek.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku m łżeńskiego, każdorazowo dolara.

Antoniego Piontkowskiego, swego wujecznego brata poszukuję. Pochodzi on z gub. Grodzieńskiej, powiatu Białostockiego. Przyjechał do Ameryki 11 lat temu i zamieszkał w Scranton, Pa. Pracował w kopalni. On sam niech się zgłosi, lub kto wie jego adres niech poda, bo jest do niego ważny interes. Adresować: Józef Krukowski 148 Pleasant str., Northampton, Mass. (8)

KAWALER w wieku lat 26 poszukuje towarzyszki życia panny lub wdowy między 18 i 24 laty. Jestem maszynista, zarabiam dziennie od 3 do 4 dolarów. Proszę o łaskawą odpowiedź i fotografię. Wincenty Fridel, Post Lethbridge Alta, Canada. (4)

$5 do $8 do Bremy albo do Hamburga. Mężczyźni, chcący oszczędzić swoje ciężko zapracowane pieniądze a udający się do Europy, mogą to czynić wykonując lekką pracę. Korzystajcie ze sposobności i piszcie po szczegóły do M. Baumann Shipping Office, 185 Greenwich st., New York City. (4)

Kawaler lat 33, posiadający kapitału $2.700 poszukuje towarzyszki życia — panny lub wdowy w latach od 20 do 30. Pierwszeństwo mają panny z majątkiem. Mówię po polsku, angielsku i rosyjsku. Szanowne panie raczą się zgłosić, załączając fotografie: Jan Pniak P. O. D. Seneca str.; Buffalo N. J.

Anieli Kendzior która zginęła 16 miesięcy temu poszukuje jej mąż Jan Kiendzior. Z ojca nazywała się ona Aniela Gruba, jasna blondynka, wzrostu dość wysokiego. Ktoby o niej wiedział lub ona sama niech się zgłosi pod adresem: Jan Kendzior Nr. 9 R.R. Schenandoah, Pa.

Kawaler, liczący 25 lat poszukuje towarzyszki życia panny, która umiała by mówić, czytać i pisać po polsku i angielsku aby była pomocną w sztorze i składzie, mięsa. Kandydatki raczą przysłać fotografię. Fayette Co. Box 106 Aruold City, Pa.

Konstanty Miller poszukiwany jest przez ojca. Ktoby o zaginionym wiedział, lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Antoni Miller, Washington Co., Donora, Pa.

Józefina Stoltman, mająca przebywać w Chicago, poszukiwana jest przez swego brata Jana Stoltman, Warsaw, N. D.

Nowicki Adam, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Stan. Brzezińskiego, 1135 7-th ave., Dorain, Ohio.

Olszewski Konstanty z żoną i bratem Stanisławem, Poszukiwane są przez swych krewnych. Adres: Janina Rabcewicz 532 Noble str. Chicago, Ill.

☞ Ann. Rajecki (?) ma paczkę w ofisie United States Express Co. w Passaic, N. J.

Zofii Rusnacek poszukuje A. Kowalski. Ktoby o niej wiedział lub ona sama niech się do mnie zgłosi pod adresem: A Kowalski, 24 Mungam str. Cohoes, N. Y.

Kamilli Dowgird, mojej ciotki i braci ciotecznych Józefa, Floryana, Juljana i Wacława Nowickich, pochodzących z gub. Suwalskiej, którzy podobno mieszkają w Columbus, Ohio, poszukuje. Oni sami lub kto ich zna niech się zgłosi pod adresem: Zygmunt Sztuczko, 22 Haddon Ave., Chicago, Ill.

DARMO wyślemy każdemu piękną książkę, kto nam przyśle swój adres. Adresujcie: A. Stefanowicz, 1138 N. Seeley ave., Chicago, Ill.

ŚYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę, a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

Ważne dla braci Polaków!

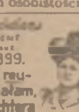
$5—7 kosztuje szybki i bardzo wygodny ODJAZD do starego kraju przy nadzwyczaj lekkiej, nienatężającej nawet 3—4 godzinnej pracy dziennej. Odjazd do Hamburga, Bremy i wszystkich najlepszych portów co drugi dzień. Każdego oczekujemy na dypie w Nowym Yorku.! NOCLEG w naszym własnym domu, odprowadzenie na okręt i odstawienie tam rzeczy WSZYSTKO BEZPŁATNIE! Zważcie na cenę, a pieniądz zaoszczędzony. Pilnie czytajcie nasz adres i piszcie po informacye, które każdy odwrotną pocztą dostaje.

International Shipping Office
5 Clinton St. — 117 West St. New York, N. Y.

Do poszukujących domy i lokatorów.

Tysiące farm na sprzedaż w Missouri i Indians Territory. Jeżeli chcesz kupić farmę tanio i na łatwych warunkach w najlepszej części Missouri i Indian Terytoryum pisz do "The Greek Land & Improvement Company Windsor, Missouri. Odpowiedz w angielskim, jeżeli możesz. Chcemy założyć kolonię.

Podług PRAW NIEMIECKICH wyrabiany, jest znakomitym przeciw
WYWICHNIĘCIOM,
Reumatyzmowi, Neuralgii, itd.
DRA RICHTERA sławny w świecie
"KOTWICZNY" PAIN EXPELLER.
Prawdziwy tylko z ochronną marką "Kotwica."
Jedno z świadectw znanych osobistości:



The Danish Old Peoples Home Association ... Chicago, d. 7. Lipca 1899. Na wywichnięcie, porażenie i reumatyczne spuchnięcia widziałam, jak cudownie działał Dr. Richtera "KOTWICZNY PAIN EXPELLER" przeto polecam go najgoręcej. Mrs. A. ...
25ct. i 50ct. u wszystkich aptekarzy lub u F. Ad. Richter & Co., 215 Pearl St., New York.
36 międzynarodowych ZŁOTYCH MEDALI.
Polecany przez znakomitych lekarzy, hurtownych i cząstkowych drogistów, Duchowieństwo, itd.

Nowiny Miejscowe

ODCZYTY O LIDZE Narodowej i stronnictwie Demokratycznem w Polsce, wygłaszane przez organizatora tego stronnictwa w Stanach Zjednoczonych p. Osadę, cieszą się wielkiem powodzeniem i zjednywują mu coraz więcej słuchaczy.

Odczyty odbywają się co czwartek w hali Z. N. P. W poniedziałek w hali Pułaskiego. W dzielnicy Town of Lake w piątek.

Początek o godzinie 8-ej wieczorem, wstęp wolny.

DO NASZEGO grodu zawitała słynna rewolucyonistka rosyjska, pani Katarzyna Bareszkowska, powszechnie nazywana w Rosyi "babuszka", i wypowie tu cały szereg odczytów o biurokratycznem państwie białego cara. Następnie uda się w dalszą drogę do zachodnich stanów i będzie zaznajamiać ludność tutejszą z despotycznym ustrojem "świętej Rosyi".

Pani Bereszkowska pochodzi ze starożytnej rodziny rosyjskiej. Od wczesnej młodości zdradzała ona chęć walczenia ze rządem, którego popełnionych łajdactw znosić nie mogła. Za swoje zbyt radykalne poglądy i podburzanie ludu rosyjskiego przeciw rządowi została więziona kilkakrotnie, a następnie zesłana w głąb Syberyi. Uciekła ztamtąd, lecz została pochwycona i ponownie zesłana w mroźne stepy. Uwolniona po 33-ch latach więzienia, wyjechała za granicę i tam dalej prowadziła swoje dzieło walki przeciw caratowi.

Reporterom i licznie zebranej publiczności amerykańskiej, oświadczyła, iż rewolucya w Rosyi jest nieunikniona, gdyż lud się obudził i nie pozwoli się dalej prowadzić na pasku klice biurokratów. Wojna — jej zadaniem — została wywołaną przez rządowe sfery, aby czynownicy mogli bezpieczniej kraść. Wzywa ona naród amerykański do sympatyi z Rosyą, lecz nie z Rosyą rządową a tylko z ludową, gdyż lud biedny jest dobry i sam cierpi niewinnie.

JAKIŚ sprytny rzezimieszek chciał skraść wóz pocztowy zawierający listy regestrowane z pieniędzmi na sumę od $8.000 do $10.000. Kradzież jednakże w czas spostrzegł asystent superintendenta pocztowego p. John H. Lageman i i puścił się za nim w pogoń.

Po drodze zoczył wóz ekspresowy powożony przez A. Giarrisona, bez ceremonii wskoczył nań i kazał woźnicy pędzić co koń wyskoczy za umykającym bandytą. Ten ostatni widząc się ściganym, dopadł do składu drzewa przy Kinzie ulicy i tam zostawiwszy wóz wpadł pomiędzy sterty drzewa i znikł bez śladu. Atoli połów mu się nie udał, gdyż ani jeden list nie zginął.

OSTATNIA statystyka wykazuje, iż miasto Chicago liczy okrągłe trzy miliony mieszkańców. W fabrykach tutejszych jest zatrudnionych 700.000 robotników. Inni pracują w sklepach handlowych i innych gałęziach pracy. W dodatku Chicago już dziś jest największem centrum handlu i przemysłu w całych Stanach Zjednoczonych.

SPECYALNA komisya parkowa domaga się $25.000.000 na utworzenie nowych parków w naszem mieście. Komisya radzi urządzić kilkanaście parków, któreby objęły obszar 36,000 akrów. Projekt rocznej komisyi zostanie przedłużony radzie mieiskiej do rozpatrzenia na posiedzeniu w przyszły poniedziałek.

PIĘKNIE się odpłacił za dobre serce swemu dobroczyńcy niejaki Stanisław Mosak w South Chicago. Otóż przed paru tygodniami Mosak znajdował się bez pracy i niemal umierał z głodu; wówczas ulitował się nad nim L. Sarafin, pod nr. 8460 Superior ave., i nietylko nędzarzowi wystarał się o pracę, lecz wziął go do siebie na stacyę i żywił darmo. Wczoraj Sarafin wyszedł na chwilę z domu, pozostawiając Mosaka samego; gdy zaś powrócił, spostrzegł z przerażeniem, że nietylko Mosak znikł jak kamfora, ale z nim wraz dało drapaka $350 ukryte w szafie. Obecnie policya poszukuje złodzieja, a Sarafin nie może odboleć, że są na świecie tacy niewdzięcznicy.

"FABRYKA" sztucznych monet złotych została odkryta przez policyę w budynku pod nr. 2711 W. Madison ul., aresztując przytem "fabrykantkę" panią Stellę Davis i jej zacnego czeladnika pana Williama McDonald, który i w St. Louis uprawiał ten sam proceder. Uwięzionych stawiono pod $10.000 kaucyi każde. Mąż pani Davis odsiaduje karę w więzieniu za to samo przestępstwo.

ZA DOLEWANIE "mleka do wody" jedenastu "fabrykantów" beknęło od $5.00 do $50 kary i koszta sądowe. Pomiędzy tymi rycerzami przemysłu znajdujemy kilka nazwisk polskich.

NIEDAWNO otworzył Konstanty Madaliński zakład wyrobu kropideł do kościołów i domów katolickich pn. 468 Elston ave. Interes jego bardzo pięknie się rozwija z tej widocznie racyi, że ob. Madaliński, mimo podeszłego wieku, nie wstydzi się pracy. Jest on weteranem z walki o wolność w roku 1863 i za to należy mu ogólne poparcie. Szczęść Boże szermierzowi za wolność naszej ojczyzny.

POMIMO że ludność miasta wzrasta i potrzeby zwiększają się coraz bardziej, rada szkolna musi się ograniczać we wydatkach, ażeby w swojej kasie nie doczekać się deficytu. O podwyższeniu pensyi nauczycielkom nie może być mowy. Na budowę nowych gmachów szkolnych przeznaczono w tym roku sumę $2.763.899, a na reperacye $100,000. Na cele pedagogiczne pozostaje do dyspozycyi $7,486,646, z tej sumy wypłaci się nauczycielom i przełożonym szkół $4.550,000, na szkoły wyższe $60,000. Nie zapomniano nadto o szkolnych bibliotekach, o książkach dla biednych, o szkołach dziecięcych, o zakładach dla głuchoniemych i ociemniałych. Pamiętano nadto o kobiecych robotach w zakładach poprawnych i o młodych kalekach, które przywozić trzeba do szkoły.

PEWIEN inżynier oblicza, że miasto Chicago będzie liczyło za 40 lat około 8 milionów mieszkańców. Kto dożyje ten się przekona, czy inżynier mówił prawdę.

ZNANY Polakom Dr. Maciej F. Bożyncz z pod nr. 629 North Building ave., został zaskarżony przez Hermana Voss o 10.000 dol. odszkodowania za uszkodzenia, jakie poniósł pod kołami powoziku, którym jechał doktór. Oskarżony się tłómaczy, że w nocy musiał jechać szybko do chorego, który strasznie cierpiał i wtedy to najechał na Vossa przechodzącego ulicą. Voss miał wytrąconą łopatkę i odniósł inne uszkodzenia ciała.

Iskry Telegraficzne

—Z Łodzi donoszą listownie do Lwowa, że 14 stycznia wojsko strzelało do gromad ludzi biorących udział w demonstracyach socyalistycznych i kilkanaście osób zostało zabitych lub ranionych.

— Rząd niemiecki przystał na to, aby na kolejach państwowych linij Berlin Hamburg i Berlin Poczdam zaprowadzono elektryczny system.

— Z Duluth, Minn., zniknął kasyer "First National Bank," A. B. Loutzen, heimer, posądzony o sprzeniewierzenie $10,000

Sto tysięcy dolarów zapłacono na licytacyi w Londynie za pięć tomów Ewangelii pochodzących z szóstego stulecia.

— Parowiec Batawia, należący do kompanii Hamburg American, zatonął koło wyspy Madagaskar. Cała załoga wszyscy pasażerowie zostali uratowani.

— Stosownie do depeszy z Portu Artura pięć okrętów, które zostały uszkodzone przez rosyjskie i japońskie bomby w przystani Portu Artura zostały wyciągnięte na wierzch

—Na fortyfikacye w Stanach Zjednoczonych przeznaczyła izba posłów 7 i pół miliona dolarów.

— Na Węgrach odbywają się wybory do Sejmu. Dotąd zapisano dwa wypadki śmierci a 77 wyborców jest rannych.

— Komitet macedoński odniósł się do prezydenta Stanów Zjednoczonych z prośbą o interwencyę u mocarstw w obronie chrześcian w Macedonii.

— Przesilenie we Francyi trwa dalej. Prezydent Loubet dotąd się nie zdecydował, któremu z polityków powierzyć ma misyę utworzenia gabinetu.

— Kanclerz niemiecki oświadczył w parlamencie, że rząd cesarski nie da się teroryzować i użyje wszelkich środków, byle w okręgach strajkiem objętych za panował spokój.

— Cztery wielkie okręty wojenne japońskie opuściły morze chińskie i udały sie na południe w niewiadomym kierunku. Komendanci otrzymali zapieczętowane rozkazy, które im dopiero w połowie drogi otworzyć wolno.

— W szpitalach w porcie Artura leży 18.536 rannych żołnierzy rosyjskich.

Odpowiedzi Redakcyi.

Forest City, Pa. Obywatelowi I. K. Tadeusz Kościuszko i Adam Mickiewicz byli pochodzenia litewskiego, tak samo jak mamy wielu sławnych polskich mężów pochodzenia rusińskiego, kurlandzkiego itp. Wszyscy oni uważali się za polaków a swój kraik traktowali z miłością, jako swe rodzinne miejsce, słusznie twierdząc iż skrawek ziemi rodzinnej w porównaniu do całej Polski jest niczem i że tylko Polska jest ich właściwą ojczyzną. Wszyscy ci, którzy starają się rozdzielać polskich bohaterów na różne "narodowości" są to ciemne indywidua, które k'woli własnego zysku, rozsiewają niezgodę pomiędzy bratnimi narodami. Hańba takim!

Ofiary na Pomnik Kościuszki w Washington D. C.

przysłane do "Gazety Polskiej."

Fr. Pellowski, Dodge, Wis	.25
F. J. Pellowski, " "	.25
Jan Dreas, Radom, Ill	1.00
L. Pławsi, Brooklyn, N. Y.	.25
K. Czechowski, Webster, Mass.	.50
Jan Mikołajczak, Brookston, Pa.	.50
Józefa Jankowska, " "	.20
Elżbieta " " "	.10
Jadwiga " " "	.10
Franciszka " " "	.10
Jan Zaleski, Farwell, Nebr.	.50
Wiktorya " " "	.15
Józef " " "	.15
Anna " " "	.10
Agnieszka Zaleska " "	.10
Antoni Milko, Homestead, Pa.	.10
Antoni Fila, Chester, W. Va.	.25
Ign. Forfa, Brooklyn, N. Y.	.50
M. Stachecki, Detroit, Mich.	.50
W. Mazurkiewicz, Chappell Hill, Tex.	.25
Piotr Jóźwiak, Brenham, Tex	.15
And Jóźwiak, " "	.10
S. Kupic, Newark, Z.J.	.60
Jan Ziarnko, Antrim, Pa.	.10
Wal. Mandyk " "	.25
Jan Janicki, E. Chicago, Ind	.25
J. Dąbek, South Bend, Ind.	1.00
Ign. Stulpin, Macedon, N. Y.	.25
Ign. Dykowski, Lockhart, Tex.	.50
M. Połczyński, Leo, Minn.	.25
Paweł " " "	.50
W. Samiec, Redburn Pa.	.25
Jan Guleński Pittsburg, Pa.	.50
M. Melzacki, Dubois, Pa.	.15
Michał Janc, Momence, Ill.	1.00
Fr. Bydałek Momence, Ill.	1.00
Mar Bydałek, " "	1.00
Józef Bydałek, " "	.50
Stan. Bydałek " "	.25
Fr. Mierwa " "	1.00
Kaz. Krysko " "	1.00
J.J. Krukowski, Northampton, Mass.	1.00
St. Dwarznicki, Caldwell N. Y.	.50
John Smith Stambaugh Mich.	.50
J. Cetnarowski " "	.50
Józef Kapusta " "	.50
Wal. Stefaniak Maspeth N. Y.	1.00
Józef Łoński Fried N. Dak.	1.00
Jan Konarski Mashanoy City, Pa.	1.00
Jan Sawicki Farwell, Nebr.	.25
Wojciech Sawicki, " "	.15
Agnieszka Sawicka, " "	.10
Mike Potrzeba, Ord. Nebr.	.25
M. Krzyżański, Thorp, Wis,	.25
St. Kabat, Wausau, Wis.	1.00
Jan Wiśniewski, Ashley, Wis.	1.00
Ign. Borowski, Ashton, Nebr.	1.00
Jan Duszyński, Chappell Hill, Te.	.25
A. Machos, Nampa, Idaho,	.25
Józef Fabrycki, Sothbridge, Mass.	1.00
Fr. Lisicki, New York, N. Y.	1.00
And. Sniegowski, Mich. City, Ind.	.30
W. Hyska, " " "	.25
Fr. Wanderski Detroit, Mich.	.25

Zebrane na chrzcinach za pośrednictwem ob. F. Puławskiego w Greenfield, Mass.

Fr. Puławski,	.50		
F. Wojtkiewicz,	.25		
Piotr Bałdyga,	1.00		
Fr. Bałdyga,	.50		
Józef Banach,	1.00		
Ign. Siedlecki,	.50		
Fr. Kordacki,	.25		
Bro. Wielańska	.25		
Ant. Sechski,	.25		
Ign. Gaida,	.25		
Kat Bałdyga,	.10		
Józef Gałkowski,	.50		
Jan Puławski.	.25	Razem	4.75
Fr. Gawrzyjał, Shamokin, Pa.			.25
Jan Koziński, Glendive, Mont.			.30
St. Koziński, " "			.10
Józef " " "			.10
Fr. Cisowski, Torrington, Conn.			.25
Jan Lesky, Mecosta, Mich.			.25
M. Ogieglo, Haskell, Ind.			1.00
F. J. Wieczorek, N. Judson, Ind.			.25
			37.00
		Razem	$37.00

— Do „Gazety Polskiej" przysłano powyższe ofiary na budowę Pomnika Kościuszki w Washington, D.C.

Pieniądze w sumie $37.00 oddane są Komitetowi Centralnemu.

Uwaga: Wszyscy ofiarodawcy będą pokwitowani w urzędowych gazetach polskich, które popierają budowę pomnika. Oprócz tego nazwiska ofiarodawców będą wydrukowane w osobnej książce, którą każdy będzie mógł kupić po cenie kosztu papieru. Książka ta będzie niejako talizmanem dla Polaków i przechodzić będzie z pokolenia na pokolenia jako dzieło pamiątkowe.

BACZNOŚC.

Kowale, Ślusarze, Maszyniści, Blacharze, Brązownicy, Plumbiarze i Molderzy! Pokażmy że pamiętamy o braciach po fachu.

Stowarzyszenie Polskich Rękodzielników pracujących w metalu, Grupa 481 Zw. Nar. Pol. w Chicago, na posiedzeniu odbytem w dniu 13 go Stycz. b. r. uchwaliło przyłączyć się też do niesienia pomocy rodakom tu przybyłym z Polski a nie chcącym bić się w wojsku nam wrogo usposobionego caratu. Przeto upraszamy wszystkich szczerze myślących przyjaciół wolności by tak w Chicago jako też i w innych miastach i okolicach zamieszkałych gdzie są wyżej wymienionych fachów fabryki, a mogący wyrobić swym wpływem prace dla jednego lub kilku polaków, by byli tak dobrzy pomódz w tej pracy niesienia pierwszej pomocy tym szczególniej biednym naszym braciom którzy nie mają tu nikogo znajomego ani krewnego by im dopomogli w tak krytycznej chwili, i nadsyłali wiadomości o pracy do komitetu z łona wyżej wymienionego stowarzyszenia wybranego okazujący tem swą solidarność.

Adres sekretarza komitetu
J. P. Szymański,
686 Milwaukee Ave., Chicago Ill.

☞ Fr. Soboń ma paczkę na ekspresie w McKeesport, Pa.

☞ F. Klosowicz ma paczkę na poczcie w Manchester, N. Y.

☞ W. Piesik ma paczkę na ekspresie w McKeesport, Pa.

OSTATNIE WIADOMOŚCI. 3:30 rano.

Proklamacya Rewolucyonistów.

GAZETY FRANCUZKIE NAZYWAJĄ CARA "TCHORZEM" I "NIKCZEMNIKIEM".

W Petersburgu. Moskwie, w Odessie, w całej Finlandyi, Polsce, Kaukazie, w ogóle w całej Rosyi wiadomość o Rewolucyi przechodzi lotem błyskawicy.

PETERSBURG, 25 stycznia. — Tymczasowy rząd rewolucyjny wystosował odezwę do narodu, w której wzywa naród do broni i do wymordowania wszystkich czynowników, cara i jego doradców. Proklamacya rozrzucona po całym Petersburgu i innych większych miastach Rosyi, brzmi następująco.

"Obywatele!"

"W niedzielę byliśmy świadkami zwierzęcych okropności tyrańskiego rządu. Widzieliście płynącą krew po ulicach. Widzieliście pomordowanych najlepszych synów ojczyzny. Patrzeliście na ich okropną śmierć, słyszeliście jęki konających kobiet i bezbronnych dzieci. Kto rozkazał żołnierzom skierować broń przeciw swym współbraciom? !

Do broni!

Smierć carowi!

To cesarz, wielcy książęta, ministrowie, jenerałowie i szlachta są winni temu. Oni są mordercami; śmierć im wszystkim!

Do broni towarzysze. Zabierzmy arsenały, zburzmy więzienia, uwolnijmy z nich szermierzów wolności. Zniszczmy koszary policyi, żandarmeryi i wszystkie budynki rządowe

Precz z carem i dotychczasowym despotycznym rządem! Nam potrzeba rządu narodowego, rządu opartego na równości, i sprawiedliwości.

Niech żyje rewolucya! Niech żyje wolność. Precz z tyranami i i tyranią!!!

Niech żyje wolny rząd narodowy z przedstawicielami wszystkich klas narodu!!!"

Zaraz po tej proklamacyi wyszła druga, wzywająca rewolucyonistów, aby nie niszczono prywatnej własności mieszkańców.

Rząd rewolucyjny wystosował odezwę do państw zagranicznych, aby nie pożyczały nic na imię rządu cesarstwa, począwszy od 22 stycznia, gdyż nowo powstały rząd nie będzie brał na siebie odpowiedzialności za żadne długi od wymienionej daty.

Wybór tymczasowego rządu, proklamacye i wszelkie dotychczasowe czynności rewolucyonistów świadczą dosadnie, że panowanie carów skończyło się w Rosyi.

Prawie wszystkie fabryki i składy pozamykane w mieście i nie ulega wątpliwości, że przyjdzie do krwawych rozruchów ludu z wojskiem.

Wszyscy urzędnicy potracili głowy i nie wiedzą co począć. Odezwy ministrów drze naród na drobne kawałki i grozi im śmiercią.

Rewolucyoniści uzbrojeni zabarykadowali się na ulicach i wyczekują rozkazu do walki.

Wielkie wrażenie i popłoch wywołała w mieście wiadomość, że rewolucyoniści mają przeciąć wodociągi i zapalić całe miasto.

Wiadomości te podsunęli czynownicy, aby zniechęcić naród do rewolucyonistów.

PARYZ, 25 Stycznia. Pisma francuskie pisząc o rozruchach w Rosyi, konstatują że dotychczasowe ruchy są początkiem rewolucyi, po której nastaną dla Rosyi lepsze chwile, jak po rewolucyi francuskiej nastały we Francyi i zachodniej Europie.

Mówiąc o zachowaniu się cara wobec próśb narodu, a następnie o jego ucieczce, nazywając go tchórzem, nędznikiem i niezdarą, słuchającym ślepo, co mu doradzcy każą. Wszyscy rewolucyoniści rosyjscy wracają spiesznie do ojczyzny.

Potwierdza się wiadomość, że w Polsce i na Litwie, robotnicy rzucają prace i kilka fabryk zamknięto.

Do rozruchów jeszcze nie przyszło.

W Japonii wiadomość o rewolucyi, wywołała wielką radość, gdyż w ten sposób skończy się wojna prędzej i korzystniej dla Japonii.

PETERSBURG, 25 stycznia — Tłumy strajkujących znowu gromadzą się na Newskim Prospekcie.

Położenie tak się staje groźne, że wielu mieszkańców Petersburga wysyła żony i dzieci do Helsingfors i innych miejsc bezpiecznych.

Na zgromadzeniu 350 prawników przyjęto rezolucye sympatyzujące ze strajkierami protestujące przeciw rozlewowi krwi zarządzonemu przez rząd jakoteż oświadczając, że podpisani nie będą występowali w sądach w swym charakterze urzędowym, i że stworzą listę składek dla propagandy.

W mieście Moskwie pozamykano wszystkie fabryki, składy i wszystkie drukarnie, spodziewając się, że przyjdzie tu do rozlewu krwi, jeżeli wojsko wmiesza się do demonstracyi ulicznych.

LONDYN, 25 stycznia. — Coraz gorzej, coraz ciaśniej, coraz goręciej w całej Rosyi.

Lud coraz liczniej wstępuje w szeregi rewolucyonistów, a przewódzcy pchają naród całą siłą do walki.

Smierć lub wolność, jedyna to droga do wyjścia dla nas, wołają przewódzcy.

Trepow, były szef policyi w Moskwie, objął główne dowództwo nad armią w Petersburgu i urządził rzeź podobną do niedzielnej z tą tylko różnicą, że rewolucyoniści uzbrojeni przywitali atakujących zbirów kozackich z takim skutkiem, że wszystkie ataki zostały odparte i krew kozacka popłynęła obficie.

Ojciec Gapon jest przewódzcą całego ruchu. Naród wierzy w niego, jak w oswobodziciela i jest mu we wszystkiem posłuszny.

Główne starcie ludu z wojskiem miało miejsce przed carskiem siołem, gdzie się zebrało około 25,000 uzbrojonych rewolucyonistów, domagając się wydania cara.

Na dany rozkaz do rozejścia się, rewolucyoniści odpowiedzieli gradem kul karabinowych. Wojsko także nie próżnowało. Rozpoczęła się walka regularna. Artylerya dokończyła dzieła zniszczenia, rozbijając w proch dzielnych obrońców wolności.

Ilu zginęło nikt nie wie dotąd. To jest tylko pewnem, że padły tysiące z obydwu stron i to wzburzyło naród do tego stopnia, że nikt go już nie uśmierzy, bo się przekonał, że rządy carskie są dla niego złodziejskimi i tyrańskimi w całem słowa znaczeniu.

"Smierć czynownikom i wszystkim doradzcom cara!" — oto ostatni rozkaz ojca Gaponia do ludu po rzezi wczorajszej.

Słowa te jak płomień ogarniają coraz szersze masy narodu.

W Moskwie rzuciło pracę 10,000 robotników i uzbroiwszy się, chodzą od jednej fabryki do drugiej, zachęcając do walki o wolność.

LWOW, 25 stycznia. —W Radomiu, wiadomość o rzezi w Petersburgu, zapaliła cały naród. Uzbrojeni robotnicy idąc ulicami, wołali: śmierć carowi! Niech żyje Polska!

Wojsko zaatakowało demonstrantów. Rewolucyoniści podzielili się na dwa oddziały, i wziąwszy na dwa ognie wojsko, rozbili celnymi strzałami cały oddział, dziesiątkując go. Wojsko uciekło w popłochu a rewolucyoniści polscy zajęli główną ulicę miasta pod swoją kontrolę.

Liczne odziały polskie przekraczające granice austryacką z bronią i amunicyą, spieszą do Radomia, gdzie przyjdzie prawdopodobnie do rozbicia załogi wojskowej.

Z Wilna i Kowna donoszą również o ogólnem powstaniu. Rząd ogłosił w tych miastach stan wyjątkowy, ale to nie przestrasza rewolucyonistów i na gwałty odpowiadają gwałtami.

Ostatnia proklamacya ogłoszona w całem państwie jest krótka i treściwa. Rozrzucono ją po całej Rosyi i Polsce. Brzmi ona:

Do broni!
Smierć carowi!
Wziąść arsenały!
Zburzyć więzienia!
Niech żyje wolność!
Precz z despotyzmem!

Cała Rosya przedstawia dzisiaj jeden wielki obóz wojenny.

Gdyby car zgodził się na ustępstwa, grożą mu wielcy książęta śmiercią.

W Kremlinie, miejscu koronacyjnem carów rzucono kilka bomb między kozaków. Wszędzie ogólny popłoch i zamęt.

Lud wiejski dąży całemi masami do rewolucyi.

W Odessie przyjść ma dzisiaj do ogólnej demonstracyi. Wszyscy robotnicy porzucili pracę.

W Helsingforsie stolicy Finlandyi powywieszano czerwone sztandary na wszystkich głównych gmachach miasta.

Regularne powstanie grozi całemu krajowi.

BERLIN, 25 stycznia. — Rosya zakupiła w Berlinie 500 maszynowych armat.

LONDYN, 25 stycznia. — Podczas walki w Radomiu padło 50 żołnierzy i około 100 powstańców. Powstańcy zwyciężyli.

PARYZ, 25 stycznia. — Pisma tutejsze ogłaszają, że Rosya gotową jest do zawarcia pokoju z Japonią. Pośredniczyć mają Stany Zjednoczone i Francya. Rewolucyę, wywołano prawdopobnie w tym celu, aby zawrzeć pokój z Japonią i wyjść z walki z honorem.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 25 stycznia, 1905.

MĄKA beczka	
Twarda wiosenna	6.60
Twarda patents	5.30—5.40
Straights	4.80—4.90
Czysta	3.70—6.00
Miękka zimowa patents	5.10—5.20
Twarda zimowa patents	4.65—4.80
Żytnia	3.85—4.25
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	1.13½
No. 3 czerwona	1.13
No. 3 twarda	1.10
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	1.09—1.12
No. 4	68—75
Północna	1.17
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	38—40
No. 4	42—42¾
No. 3	42¾—43¼
No. 3 biała	43—44
No. 3 żółta	43—43½
Jęczmień	29—49
OWIES (buszel)	
No. 2	30—31½
No. 2 biały	31—32¼
No. 3	29
No. 3 biały	30—31¾
No. 4 biały	30—31¼
Standard	31½—32¼
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—6.50
Pszeniczna	6.00—6.50
Owsiana	6.00—6.50
Ryżowa	9.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Świnie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.40—4.70
Owce	4.00—5.50
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	30
Firsts	28
Seconds	17—19
Dairies	24
Jaja, (tuzin)	31
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Cebula worek	80—1.00
Ogórki tuzin	50—1.15
Groch zielony, buszel	1.58—1.60
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki	13
Kurczęta (żywe)	11
Kaczki	10—11½
Gęsi za tuzin	6.00—8.00
Zające	50—2.75
KARTOFLE (buszel)	25—37
Słodkie (beczka)	1.00—2.25
Kapusta tona	4.50—7.00

Listy Polskie na Poczcie.

786 Błoński J	1091 Malinowski F
804 Brzyszkiewicz M	1092 Majewska F
809 Brotański O	1095 Michalek P
822 Cieśla M	1102 Mikuski A
828 Cichowska M	1103 Milewski G
834 Dombrowska J	1105 Mikołajewski P
835 Dąbrowski F	1106 Michalski J
836 Dawrowska D	1113 Moslakowski S
851 Drzewicka M	1116 Mroczkowski W
854 Dytlewski J	1126 Niebowski B
856 Dziewski A	1127 Nowogielski J
857 Dziedzic J	1128 Nowaczyk A.
867 Formański J	1132 Oldmowicz B
882 Gazela J	1133 Okiewicz T
898 Gołębieski J.	1134 Ostrowska M
909 Gryzlak J	1135 Ostrowski J
910 Grzybowski K	1136 Oreszka P
912 Grulak J	1137 Orzecki P
913 Gryzlak J	1142 Pajak W
946 Hrapkiewicz M	1143 Pastor M
952 Igulski A	1144 Pawlikowski S
956 Jaborowski J	1146 Pawlicki J
961 Jarosz A.	1147 Puławski J
984 Kolasiński J	1156 Piekarski A
1011 Klimowicz J	1157 Piekarczyk W
1014 Kluk S	1161 Pokulewski S
1017 Kmiotek M	1165 Prohaska F
1031 Kowalski J	1168 Prechowski G
1036 Kozłowska M	1171 Raciborski J
1037 Koźlik J	1190 Romański K
1038 Koriba M	1192 Runkowski J
1044 Krzywolski S	1194 Rutkowski M
1051 Krota A	1222 Siemiński K
1052 Krzienik J	1225 Snarski S
1053 Krzesiński J	1226 Sokołowski M
1056 Kujawa R	1229 Sodalski A
1058 Kuczak S	1230 Sofiński F
1070 Lewicki J	1236 Stepierski M
1072 Lipińska F	1262 Szczeciński J
1074 Ligęza J	1264 Słuszyński A
1085 Marecie k J	1267 Takuska A
1087 Makowski A	1276 Trembacz F
1089 Malczyk F	1278 Tucowski S

KTO CHCE ZNALEŚC PIENIĄDZ!

niech bacznie czyta słowa o znaczeniu SIŁY OJCZYSTEJ! BRACIE! RODAKU! Wglądnij w swe serce a przyznasz, że nieraz tęsknisz za krajem. Porzuciłeś dom, żonę, dzieci, krewnych, znajomych, uśmiechnięte niebo i zakątki rodzinne, popędziłeś w nowy świat, by czemprędzej złożyć majątek i wrócić w grono najmilszych! Pracujesz ciężko, w pocie czoła, a gdy cię bierze chętka odjazdu do kraju to znajdziesz dużo pieniędzy, gdy tylko przez nas pojedziesz na pospiesznym okręcie, przy bardzo lekkiej, 3—4 godzinnej pracy dziennej. Nie wzbogacaj kompanii okrętowej! Jedź za cenę od 5 do 7 dol., jazda prędka, przyjemna i do wszelkich portów! Rozważ to a w kraju pieniądz jak znaleziony! Piszcie do nas a damy objaśnienia! Kto chce ładny kalendarz ścienny na Nowy Rok 1905 niech zaraz do nas napisze i poda dokładny adres własny i adresy swoich znajomych i natychmiast go bezpłatnie dostanie! Piszcie do: I. Herz, bankier polski i notaryusz, 2 Carlisle st. New York. N. Y

